

POLSKA WIERNA

ROK II. Nr. 7. (42).
Niedziela, dnia 17 lutego 1946 r.

« La Pologne Fidèle »

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

Adres :
Redakcja — Administracja 263-bis, rue St. Honoré PARIS (1)
Tel.: Opé. 37-69
PRENUMERATA
Miesięcznie : 15 frs
Kwartalnie : 45 frs
C-c. cheques postaux: Paris 4955 03
Cena w sprzedaży pojedynczego egz. Prix : 4 fr.

SYMPATIA PAPIEŻY DLA POLSKI

Książka W. Patina, „Przyczynki do historii stosunków niemiecko-watykańskich w ostatnich dziesięcioleciach” naświetla m. inn. stanowisko Stolicy św. do Polski. Czytając wyjątek, jaki poniżej podajemy, nie wolno zapominać, że książka ta pisana została dla SS-führerów, by ich poinformować o właściwym stosunku Piusa XII do Niemców i w ten sposób obalić w nich przekonanie, jakie urzędowa prasa niemiecka rozpowszechnia o rzekomej jego wrogości.

„Rysem charakteryzującym wszy skich papieży jest — jak stwierdza Patin — szczególna sympatia dla Polski i narodu polskiego — problem, który dzisiaj znowu stał się niesłychanie interesującym.

„Już w roku 1889 czuł się Bismark zmuszony wnosić w Rzymie protesty z powodu uprzywilejowania polonizmu i groził, „jeżeli będzie odmówiona rządowi pruskiemu pomoc w jego walce przeciwko polskiemu wykroczeniu w dziedzinie kościelnej”, ściślej związaniem się z Rosją.

„Później telegrafował kanclerz Rzeszy Behtman - Hollweg do cesarza o swej audiencji u papieża. Między inn. donosił. „Jego świątobliwość... wyraził ostrożnie życzenie mianowania polskiego biskupa w Poznaniu”.

„Przeciw wrogiej Niemcom agitacji duchownych dostojników w niemieckim obszarze granicznym bronił się rząd pruski w roku 1911 zupełnie słusznie. Pruski poseł donosi, że powiadomił kardynała podsekretarza stanu o osobliwej podróży arcybiskupa Symona, „który rządził się jako swego rodzaju wizytator i całym swoim wystąpieniem dostarczył pomocy polskiej agitacji w naszej prowincji. Uznałem okoliczność za przyjazną i postanowiłem kardynałowi przed oczy zachowanie się kleru katolickiego na Wschodzie i na Zachodzie. Jest jednak trudno przekonać publiczną opinię w Niemczech o dobrych zamiarach Watykanu dla nas, jeżeli się w Poznańskim i w Alzacji-Lotaryngii dostrzeżę zawsze duchowieństwo katolickie po stronie naszych przeciwników”.

„W związku z tym interesuje odpowiedź papieża na polski adres hołdowniczy, która musi być uznana za bardzo serdeczną: „Do Mych czcigodnych Braci Aleksandra, Arcybiskupa Warszawy i Naszych Wiernych Synów Józefa Ostrowskiego i księcia Zdzisława Lubomirskiego, trzech regentów królestwa polskiego. Drodzy Synowie! Dostojni, czcigodni Mężowie! Poślam Wam swe pozdrowienie i swe apostołskie błogosławieństwo; w chwalebny i przodków Waszych go dny sposób działaliście, kiedyście uznali w początkach nowopowstałej Polski za rzecz najpilniejszą zmanifestować Wasze i Narodu polskiego wspólne uczucia przywiązania do stolicy Apostolskiej w Waszym najmilszym Nam właśnie przesłanym piśmie.

„Jest powszechnie znane, że Polacy w gorącej czci dla kościoła katolickiego zawsze jako jej szczególnie znamię zachowywali wewnętrzny związek z papieżem. Jakie światło sławy i cywilizacji stąd na nich splywało, dowodzą świetne

czyny przeszłości. Ochotnie i życzliwie przeto przyjmujemy wyraz tej miłości i czci. Ze swej strony życzymy Wam przede wszystkim tego, czego pożąda każdy dobrze usposobiony człowiek, by naród polski wraz z umiejętnością samodzielnego rządzenia się odzyskał także z Bożą pomocą swoją przeszłą pomyślność i swoją przeszłą sławę. My nie przestaniemy błagać Boga, aby trzymał nad tym państwem swoją miłosierną i opiekuńczą dłoń i jako pierwszy dar niebios, jako dowód Naszego ojcowskiego dobrodziejstwa przyjmijcie błogosławieństwo, którego Wam, drodzy Synowie i dostojni Mężowie i całej Polsce miłościwie udzielamy. Rzym, 7 stycznia 1918, w

czwartym roku naszego pontyfikatu”.

„Równie wzniosłe pismo skierował papież według „Gazety Opolskiej” do polskiej warstwy robotniczej. Mówi o „gorącej miłości, jaką my do katolickiej, teraz w wyniku wojny do dawnej sławy przeszłości powstającej — Polski żywilimy, jaką teraz jeszcze szczególnie żywimy” i jaką w naszym sercu wzrosła jeszcze dzięki hołdowi, jaki nam świeżo polscy robotnicy de Sejmu wybrani złożyli... Cieszymy się w nadziei, że Sejm przyniesie zbawienne owoce i pomnoży sławę i wielkość drogiego nam narodu. 1 stycznia 1920. Benedykt XV. papież”.



Wiejski kościół na Śląsku

W pierwszym nakładzie, w nr. 6 (41) naszego pisma, do artykułu p. M. Jędrzejowskiego, p. t. „Polonia semper fidelis”, wkładła się pomyłka, gdzie datę siódmej rocznicy koronacji Ojca Świętego podano na dzień 6 lutego, zamiast 12 marca.

Artykuł „Polonia semper fidelis” jest wstępem do serii artykułów, które ukazywać się będą w czterech następnych numerach „Polski Wiernej”, dla uczczenia zbliżającej się rocznicy objęcia przez Piusa XII stolicy Piotrowej.

RED.

Tadeusz TWARDOWSKI.

Avignon Stolica Siedmiu Papieży

Avignon, 65-cio tysięczne miasto departamentalne (Vaucluse) i siedziba arcybiskupstwa, leży na lewym brzegu Rodanu, przy linii kolejowej Paryż — Lyon — Marsylia. Jest to jedno z najciekawszych miast południowej Francji, pełne wspaniałe zachowanych pomników średniowiecza i słynne jako dawna, chociaż tylko okresowa stolica Papieży.

PAPIEŻE I ANTY - PAPIEŻE

Pod Rzymianami Avignon był tylko małą osadą Avenio, której rozwój tamowały sąsiednie i potężne wówczas miasta: Arles, Nimes, Oranges i Valence, a stolicą hrabstwa Venaissin, w którym leżał Avignon było miasto Carpentras. Dopiero w XII w. Avignon rozwija się szybko dzięki utworzeniu tu Republiki, która szachowała nietylko hrabiów tuluzańskich i książąt prowansalskich. W r. 1226 Ludwik VIII oblega miasto za sympatię i pomoc okazywaną albigenom. Złota era największego rozkwitu otwiera wiek XIV.

Zaburzenia, jakie rozpełtały się wokół Papieży, zmusiły Klemensa V (Bertrand de Got — dawny biskup Bordeaux) do opuszczenia w r. 1309 Rzymu i szukania schronienia we Francji. Na stolicę apostołską wybrał Klemens V Avignon i zainstalował się w skromnym i prymitywnym pałacu biskupim. Następca jego na tronie papieskim został biskup Avignon'u Jacek d'Use jako Jan XXII, który rozpoczął przeróbkę i rozszerzenie swej dawnej rezydencji, którą zresztą następni Papieży zburzyli, wznosząc pałac do dziś istniejący.

Po wspomnianych — Klemensie V (1305 — 1314) i Janie XXII (1316 — 1334), zasiadają kolejno na stolicy apostołskiej Avignon'u — Benedykt XII (1334 — 1342), Klemens VI (1342 — 1352), Innocenty VI (1352 — 1362), Urban V (1362 — 1370) i Grzegorz XI (1370 — 1378).

Pierwszym edyktem avignonskim było rozwiązanie przez Klemensa V w r. 1310 zakonu Templariuszów. Stało się to na życzenie króla Filipa Pięknego, możnego protektora papiewstwa.

Avignon był stolicą Papieży od r. 1309 do 1377 z trzyletnią przerwą od 1367 do 1370 r., podczas której Urban V zainstalował się napowrót w Rzymie, ale zaburzenia zmusiły go do powrotu. Dopiero w r. 1377 Grzegorz XI wraca do Rzymu na stałe.

W ostatnim (t. j. 1378) roku pontyfikatu Grzegorza XI wybucha schizma i po jego śmierci zasiada na tronie papieskim w Rzymie Urban VI (1378 — 1389); ale jednocześnie część zbuntowanego duchowieństwa obwołuje biskupa Roberta de Geneve Papieżem i tenże pod imieniem Klemensa VII (1378 — 1394) korzystając z istnienia pałacu papieskiego w Avignon, instaluje tu drugą stolicę apostołską.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ewangelia św.

na niedzielę Starozapustną, Mat., 20. I — 16.

„Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy umowę z robotnikami po groszu za dzień, posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około trzeciej godziny, ujrzał drugich stojących na rynku próżnujących. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwym, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziesiątej godziny i tak samo uczynił. A około jedenastej wyszedł, i znalazł innych stojących i rzekł im: Co tu stoicie cały dzień próżnujący. Rzekli mu: Iż nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy wieczór przyszedł, rzekł Pan winnicy rządcy swemu: Zawołaj robotników i oddaj im zapłatę począwszy od ostatniego aż do pierwszych. Gdy tedy przystąpili, którzy około jedenastej godziny byli przysłani, wzięli po groszu. A przyszedłszy pierwsi, mniemali, że więcej otrzymają, ale wzięli i oni po groszu. A wzięwszy szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni jedną godzinę robili, a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy nieśli ciężar dnia i upalenia. A on odpowiadając jednemu z nich, rzekł: Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy! Czy żeś się ze mną o grosz nie umówił? Weż co twoje jest, a idź: chcę też temu ostatniemu dać, jako i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić, co chcę? Czy oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry? Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych”.

Siedemdziesiątnica czyli niedzielę Starozapustną wprowadza nas w przedpoście. Szaty kapłańskie znaczą się fioletem pokuty. Rozpoczyna się okres przygotowania na największe w roku święto Pańskiego Zmartwychwstania.

Chrystus sam przysposobi nas najlepiej na ten dzień odrodzenia. W fabryce, przy pracy, na polu, w drodze do domu, w lesie, w mieszkaniu, tak jak w kościele spotkać Go możemy. Słuchajmy co mówi. „Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha”. Wszyscy wołają dziś o sprawiedliwość. Sprawiedliwość dla mas pracujących, sprawiedliwość dla ofiar wojny, sprawiedliwość dla małych narodów, itd. Nie ma takiej organizacji, do największych, międzynarodowych włącznie, któraby dziś nie wywieszała na swym sztandarze hasła sprawiedliwości. — I słusznie! Wiedziecie jednak, że im więcej się o sprawiedliwości mówi, tem mniej jest jej na świecie. Im kto głośniejsz o nią dla siebie woła, tem częściej sam gotów jest oddać innemu co się należy. Dlaczego? Bo niema sprawiedliwości bez miłości! Oto najgłębszy sens dzisiejszej ewangelii. Sprawiedliwość gospodarza winnicy, sprawiedliwość Boga, najwyższa sprawiedliwość, bo i miłość największa! Rzekome domaganie się sprawiedliwości u robot-

ników, którzy pracowali od wczesnego ranka, jest tylko zamaskowaną zazdrością, że ci, którzy bez własnej winy — skazani na większość dnia na bezrobocie — mniej pracowali, tę samą co oni zapłatę otrzymują. Zazdrość stoi często poza szumnym frazesem o sprawiedliwości. Życzliwość dla drugich, biedniejszych, czy szczęśliwszych, gotowość ustąpienia ze swego na rzecz bliźnich, to dopiero chrześcijańska sprawiedliwość, która utożsamia się z miłością. Ta duchowa postawa, wyleczenia się z kompleksu zazdrości jest pierwszym krokiem uczynionym w kierunku zmartwychwstania z Chrystusem.

Drugi krok, to przekonanie, że słowa Chrystusa odnoszą się do nas. Do mnie, do ciebie! Robotnikami wezwanymi w ostatniej godzinie jesteśmy wszyscy. Każdy człowiek grzeszny stracił prawo do życia bożego, do pracy w winnicy Pańskiej, ale Pan Dobry wzywa nas jeszcze w tej ostatniej godzinie i pociesza, że nagrodzi, tak jak i pierwszych. Z ufnością zaczniemy więc przygotowanie naszego odrodzenia duchowego. Odrzućmy błąd grzechu, zawiść, nieprzyjaźń, złośliwość wszelką. Stańmy ochoczo do pracy. A w onym dniu zapłaty, gdy Pan sędzić będzie, nie uirzymy groźnego oblicza Sedziego, ale wy-

Ojcowskie ręce

Nekroć z końcem wakacji nadciągała jak szara, mroczna chmura, chwila rozłąki i kirem swym przysłała nawet blask łagodnego słońca jesiennego i złocistej wspaniałości dojrzewających na drzewach owoców, powtarzało się w naszym domu, ku rosnącemu adreńczeniu memu, za każdym razem zajście, któremu starałem się ująć do ostatniej chwili, które jednak niechybnie nastąpić musiało.

Nigdy nie mogłem zdecydować się na rozpoczęcie rozmowy w tej przykryj sprawie; zawsze ojciec zaczynał pierwszy. Przywoływał mnie więc do dużego, okrągłego stołu i mówił: No i cóż?... ilebyś też potrzebował pieniędzy?

Wtedy zawsze wstyd wielki mnie ogarniał i stałem przed ojcem zarumieniony i zmieszany. Już prawie przewyższając go przecieć wzrostem, rodzeństwo moje już od dawna zarobek swój w ręce składało ojcowe, a ja wciąż jeszcze jak pasożyt wyzyskiwałem pracowitość i pilność swoich najbliższych. O, jak chętnie byłbym ojcu wyliczał na stole bite sztuki srebra! — a ja, zamiast dać, brałem z domu grosz, ciężkim trudem innych zdobyty.

Nie było wprowadzić u nas biedy — przecieć posiadaliśmy własną chatę porządną i własny szmat rolni i łak. Wśród innych licznych zagród wyrobniczych nasza posiadłość wcale pokaźnie i zasobnie się przedstawiała. A jednak — kasa

nasza domowa prawie zawsze była chuda, nawet wówczas, kiedy ani grady, ani plaga myszy, ani susza nie niszczyły naszych łąnów. I widziałem podczas wakacji, jak rodzina i rodzeństwo wyteżali wsi stkie swe siły, jak harowali i ciułałi, aby odłożony grosz starczył na uiszczenie koniecznych opłat i procentów. Widziałem to wszystko i współczułem z rodziną całą duszą — lecz musiałem przecieć też opłacić stancję, utrzymanie i książki potrzebne. W przystępie przygnębienia, jakie mną owładnęło, zawołałem:

— Żeby już raz to wieczne, wstrętne „małgoszenie” ustało!

Byłbym najchętniej użył jeszcze wyrażenia i grzotnął pięścią w stół; ale powstrzymał mnie od tego widok poważnej i czcigodnej twarzy ojca.

Winienem wytłumaczyć wyraz „małgoszenie”, którego nie zna język polski, a który jednak u nas w rodzinie nabył prawa obywatelstwa. Mieliśmy oto starą ciotkę, imieniem Małgorzata, Małgosia. Znali ją wszyscy mieszkańcy wsi i zdumiewali się nad jej sztuką oszczędzania. Dziwne o niej krążyły wieści, np. że potrafiła żyć prosto z niczego, że umiała zapas mąki w nieskończoność przedłużyć, że z łąt i gałganików zawsze jeszcze jakąś potrafiła sporządzić sobie garderobę. Z zadziwiająca starannością zbierała każde pióro ge-

KOMUNIKATY

Biura Prasowe Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Święcenia kapłańskie. W sobotę dn. 2 lutego b. r., w święto Matki Boskiej Gromnicznej otrzymał w kaplicy Seminarium w Meaux święcenia kapłańskie z rąk Ks. Biskupa z Meaux jeden z kleryków polskich z Emigracji Imci Ks. Alojzy Krzoska.

Ks. Alojzy Krzoska odprawił swoją pierwszą Mszę św. t. zw. prymicyjną w parafii polskiej Baudras-Essarts (S. et L.), w której duszpasterzuje brat jego Ks. Szczepan Krzoska.

Nowo wyświęcony kapłan, Ks. Alojzy Krzoska, obejmuje w tym miesiącu (lutym) stanowisko duszpasterza polskiego dla Polaków, pracujących na roli, a zamieszkałych w północnej części departamentu Seine et Marne.

Ofiary na cele duszpastersko-charytatywne Polskiej Misji Katolickiej złożyli:

Lachowski Stanisław 896 fr.

Caritas, sekcja dobroczynności przy Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu zaopatrzyła w odzież w czasie od 1. I. 46, do 31. I. 46. 602 osób (ogółem: 2067) a wydano:

plaszczów:	182 (ogółem: 960)	
ubrań męskich	6	251
komplet. garder.		
damskiej:	376	898
bielizny:	271	1068
trzewików:	21	620
czapek:	32	183
ubrań chłop.:	170	380
swetrów:	180	734

ciągnięte nad nami miłosierne ramiona Najlepszego Ojca, pragnącego umieścić nas na wieki w Sercu swoim.

„Wielu jest powołanych, lecz mało wybranych” — woła Chrystus na zakończenie. Do wszystkich skierowuje swój apel, ale u niewielu tylko znajduje posłuch. Skoro słyszymy głos Chrystusa, idźmy za nim bez wahania, z sercem spełnionym wdzięcznością, iż zaliczył nas do wybranych swoich, a jako prawdziwi Jego uczniowie, módlmy się, pracujmy i pokutę czynmy za tych, którzy są wprowadzeni powołani jak i my, ale jeszcze nie wykazują swym życiem znaku Bożego wybraństwa, nie pieczętują się herbem serca, bo brak im miłości. Wejźdźmy w okres kościelnej pokuty z tym gorącym, Chrystusowym pragnieniem, z modlitwą serca:

„aby wszyscy byli jedno!”

Biskup Stefan	896 „
Szwedowski Bolesław	896 „
Osiński Józef	896 „
Kowalczyk Antoni	640 „
Bojar Henryk	640 „
Bielecki Stanisław	640 „
Kruszyński Bogdan	640 „
Witkowski Marian	640 „
Jóźwiak Piotr	640 „
Kupniewski Stanisław	640 „
Konopka Józef	640 „
Jaworski Stanisław	640 „
Bialon Jan	640 „
Nowicki Michał	640 „
Opacki Jan	640 „
Zubert Wiesław	640 „

wszyscy z „Polskiej Kompanii Wartowniczej” w LANDRES.

OFIARY NA SIROCINIEC W OSNY.

Zarząd Opieki Rodzicielskiej Szkoły Polskiej w Rueil-Malmaison na ręce p. sekretarza Przybyły — 1.901 fr.

Zbiórka przeprowadzona przez p. Chmielewską w Paryżu — 1.065 fr.

Zbiórka przeprowadzona przez p. Przybyły w Rueil-Malmaison — 780 fr.

Tow. Wzajemnej Pomocy Creil — 683 fr.

Chór „Harfa” — Coueron — 1.000 fr.

Zbiórka przeprowadzona przez p. Małkiewicz Marie, Mendon (S. et O.) — 525 fr.

Zbiórka przeprowadzona przez ks. Dziekana Knapika w Tow. Kat. Polek w Beau lieu — 350 fr.

Zarząd Miejscowego Komitetu Obywatelskiego w Vallon de la Barasse Marseille — 500 fr.

Bractwo Różańcowe, Cite de la Gare, La Mouvier p. Piennes — 200 fr.

Staraniem Miejscowego Komitetu Pomocy dla Sierocińca Polskiego w Osny, urządzono bal w Marines (S. et O.) dn. 19 stycznia 46 r. Czysty zysk w sumie 18.140 fr. przeznaczono na potrzeby Sierocińca.

Poloni z Marines i okolic serdecznie dziękujemy za wszystkie dary w naturze i pieniądzech przeznaczone na loterie, która odbyła się podczas balu. Na szczególne uznanie i podziękowanie za zorganizowanie całej imprezy zasługują panowie: Stanisław i Władysław Figiel, Czesław i Władysław Śliwa, Dyrda, Foryś.

Kierownictwo Sierocińca Polskiego w Osny (S. et O.)

Na Gimnazjum Księży Pallotynów w Chevilly. — 200 fr. ofiarowała panna Orpichówna — Paris, 72, rue de Lille.

Sprostowanie. — W ostatnim numerze podaliśmy, że K. T. M. w Pont de la Deule (Pachurka Wojciech) nadesłało 557 fr. 50 — tymczasem powinno być 577 fr. 50 co niniejszym prostujemy.

się, które po drodze znalazła, a targowała się o każdy grosz z takim uporem, że mówiono o niej, iż dla trojaka pozwoliłaby zardzewiałym gwoździem kolano sobie przebić. O każdym więc, co sztukę oszczędzania uprawiał aż do namiętności, uitało się u nas powiedzenie, że robi tak, jak ciotka Małgosia, że „mał gosi”.

Ojciec tedy, widząc zmieszanie moje, dodawał mi otuchy i odezwał się do mnie: — Gadaj, czego ci potrzeba. Nie masz głodem przymierać, tego nie życzę sobie. Ale pamiętaj, że niepotrzebne wydatki nie zgadzają się ze skromnymi środkami twymi. Sam przecieć widzisz, jak wszyscy młodzi się musimy!

Po tem napomnieniu dobył skórzanej kieski, złuzował zaciągającą ją rzemyki, rozciągnął pomarszczone jej fałdy — a wzrok mój jak zakłęty spoczywał na jego rękach. Ręce te drżały nieco, choć ojciec był silnym mężczyzną, któremu twarda robota nie była pierwszą. Ręce jego były niezgrabne i pracą zniekształcone, na palcach niektórych widniały blizny lub gojące się rany, zadane zębem końskim, ostrzem kosi lub innym sposobem. Słońce opaliło je na czerwono, a skóra na dłoniach wykazywała liczne pęknięcia i stwardnienia. Jako mały berbeć nieraz bałem się o te ręce, gdy zbyt głęboko zanurzały się w koryto masyżyny do krajania słomy, a bywało, że nad wieczorem, kiedy spoczywały po pracy na łonie ojca, bawiłem się niemi, chuchałem i dmu-

chałem na świeże ich okaleczenia, zadane drzazgą, gwoździem lub chybnym uderzeniem młotka, i zażegnawałem je pocziwem, dziecięcym zaklęciem.

Bo były to kochane, dobre, choć spracowane ręce. Gdy więc drżały, kiedy ojciec wyliczał mi pieniądze, czułem się mocno nieswojo, oczy mi wilgotniały, prosto wstyd mnie palił. Odchodziłem wreszcie z kwotą, któraby tylko ciotce Małgosi na parę miesięcy mogła być wystarczyc.

W mieście mnóstwo okien wystawowych nęciło wzrok i wyłożone w nich śliczności kusily. Nie byłbym za nic w świecie wszedł do sklepu, gdzie słodczyce różne sprzedawano, na to nie pozwalała mi duma dorastającego gimnazjalisty, bo dogadanie sobie słodczykami dobre byłoby dla lakotliwych dziewcząt i panienek, ale nie licowało z męskim hartem studenta.

Atoli mieszkałem przy targowisku owocowym. Gdy głodny wracałem z szkoły, lub gdy siedziałem w alkierzu swym przy nauce i podnosiłem od czasu do czasu oczy, zawsze rajską woń lechtała nozdrza moje, a wzrok mój napawał się widokiem rumianych liczek jabłek i gruszek, czerwienią i soczystą czernią czereśni, koralowym blaskiem najróżniejszych jagód. Zielone winnówki przypominały mi sad ojczystej zagrody, a zapach rychłych, bo już z końcem lipca dojrziałych papierówek, — skrzynię matczyną w naszym alkierzu.

DROGI PAŃSKIE

(NOWELA)

Było już dobrze popołudniu. Kościół pusty od kilku godzin tonął w ciszy i mroku, jedynie przed Tabernakulum migotał rubinowy płomyk lampki na cześć Serca tej świątyni, a także i świata. Serca, które bije i tętni i czuwa bez spoczynku, zawsze gotowe pospieszyć z pomocą potrzebującym, zblakłym i cierpiącym.

Naraz zgrzytnął klucz w drzwiach zakrystii. Młody ksiądz wszedł spiesznym krokiem, oddał cześć najbliższą Temu, którego ręce jego miały dotknąć za chwilę i nim upłynęło pięć minut, wychodził na dziedziniec kościelny, poprzedzany przez ministranta z dzwonkiem. Szli spiesznie, gdyż na karteczkę z adresem widniał dopisek: „pilne”.

Ludzie słysząc dzwonek, przyklekali i natychmiast zrywali się. Była to dzielnica ubogich. Przechodnie przeważnie składali się z robotnic i robotników spieszących do pracy popołudniowej. Byli i tacy, którzy z dumną twarzą mijali księdza, manifestacyjnie trzymając ręce w kieszeniach i tupiąc obcasami.

**

— Teraz mam doskonałą sposobność — pomyślał Włodek, kiedy się zamknęły drzwi za matką — dzisiaj, albo kto wie, kiedy. A właśnie dzisiaj chcę, tak, muszę iść! Ostatni raz dają „Przygody włamywacza”.

Tu stanęły chłopcu żywo w pamięci oglądane od szeregu dni zdjęcie: bohater filmu skacze z dachu na dach, wymyka się policjantom, skacze do auta w biegu, pędzi przez las i znowu przez jakieś ulice...

Serce chłopcu bije jak młotem, bo oto poraz pierwszy ma ukraść. Ukraść własnej matce.

Skrada się cichym krokiem, choć nikogo niema w pokoju; rzuca oczami tu i tam, ostrożnie wysuwa szufladę, sięga.

Na wierzchu bezbronne leży portmonetka i kusi.

— Jak mi to mama wierzy — przeleciało chłopcu przez głowę i cofnął rękę.

Ale coraz to nowe obrazy i coraz to ciekawsze migają mu przed oczyma duszy.

Gdy nadomiar wszystkiego widywałem w czasie czereśniowym mnóstwo dzieci z torebkami papierowymi w garści, różnami ustami łowiących żółte, różowe i czarne gąleczki, zawieszane jak dzwonki na wiotkich lodyżkach, wtedy częściej niż było potrzeba sakiewkę swoją wystawiałem na światło dzienne, co nigdy jej na dobre nie wychodziło, bo za każdym razem traciła na wadze i kurczyła się, jak śnieg majowy niktne pod tchnieniem ciepłego wietrzyka.

Ale wtedy też widziałem znowu ręce ojca, trzęsące się nad kieską — i przychodziłem do opamiętania, zadowolając się już tylko widokiem całych gór soczystych owców, usypanych na płachtach, zasłaniających szarżyznę kamieni brukowych.

Atoli inne jeszcze przynęty wabiły mnie w mieście. W oknach księgi garni kusily mnie kolorowe poszyty opowieści indiańskich, stanowiących ulubioną naszą lekturę, mimo że, jak nieraz nas przestrzegano, nie zasługiwały na nasze względy. Można też było za parę groszy kupić całe funty różnych szpargałów, a dla opadniętego gorączką czytania chłopaka były to prawdziwe skarby, choć wyłożone były na nędżnych deszczyskach marnych bud straganiarskich.

Przechodząc obok takich wystaw, musiałem przynajmniej obejrzeć ryciny na jaskrawych okładkach i przeczytać górne tytuły opowieści oraz wyjątki treści na przynętę wydrukowane. Lylałem tę przynętę a z nią haczyk wędkę — wchodziłem więc do sklepu, kupowałem ten lub ów zeszyt, ale mu-

— A jednak muszę to wszystko zobaczyć. Młodemu należy się czasem rozrywka. Kiedy mi nie chędać, choć tak proszę, muszę sam zabrać.

Zacisnął kurczowo palce na nieszcześnie portmonetce. Naraz uczył na sobie czyjś wzrok. Obejrzał się.

— Nikogo tu niema przecież — pomyślał lekko dygocząc — to nerwy...

Nagle usłyszał dzwonek. Cichy dzwonek gdzieś za oknem.

Zrozumiał. Odruchowo uklęknął zwrócony ku oknu i począł bić się w piersi. Nagle spojrzął na rękę i dreszcz zgrozy wstrząsnął całym ciałem.

Wrzucił w szufladę pałacy go przedmiot, a zapomniawszy jej nawet zasunąć, pobiegł do okna, upadł na kolana i gwałtowny szloch wstrząsnął nim do głębi.

— Boże, co ja chciałem zrobić! Jezu, daruj, na chwilę zapomnieliem, że oko Twoje wszystko widzi. Byłbym w tej chwili już złodziejem, uratowałeś mnie Panie! Sam przyszedłeś. Byłem owieczką zgubioną, a Tyś wyszedł z kościoła i przechodząc wziął mnie na święte ramiona.

Tu szloch chłopca przeszedł w cichy płacz. Długo jeszcze tak kłęczął i bił się w piersi, a dzwonek dzwonił coraz dalej i dalej, oznajmiając wszystkim, że Najczystszy nie boi się pokazać między grzesznikami, i jak wtenczas żyjąc na ziemi, tak i teraz idzie pomiędzy nich, aby dźwigać i kości i zbawiać.

**

— Czy on sobie wyobraża, że go będę przeproszać? — myślała Jadwiga, nerwowo szarpając spletaną nitkę. — Sam zaczął sprzeczkę. Słuszności nie miał za grosz. Temu chyba nikt nie mógłby zaprzeczyć. A teraz zamiast przeprosić, zamiast starać się załagodzić wszystko jakim dobrem, ciepłym słowem, zamiast spojrzeć na mnie bodaj z cieniem żalu i skruchy, czyta i czyta tę głupią gazetę, jakby nigdy nic.

Posprzątawszy od obiadu, Jadwiga wzięła się do naprawiania bielizny. Mechaniczna, prawie bezmyślna praca zwykle uspakajała

siałem potem długo „małgosić” i zbyteczny wydatek przymusowym wyrównać postem. Tak więc, ulegając ciężkiej pokusie, zlekceważyłem czasem drżące od twardej roboty dłonie. Były one jednak dla mnie silną strażnicą, która tylko od czasu do czasu pozwoliła mi uронić kropkę z plonu skrzętnych pszczołek robotniczych.

Dawno już dłonie te przestały drżeć i spoczywały pod zieloną darciną w cichym grobie, gdy byłem raz świadkiem, jak scena przydebowym stole izby wieśniaczej powtórzyla się u marmurowego stołu w pańskim pałacu. I tam zanurzał ojciec ręce swoje w pełnym, zasobnym portfelu, ale ręce pielęgniowane, delikatne o długich, cienkich palcach, ręce, które nie drżały. Kiedy syn festyny wyprawiał i z pełnego czerpał, ojciec ten nie potrzebował przeciągać głowy i rąk pracą, a matka i rodzeństwo nie potrzebowało „małgosić”, aby rozchód z dochodem utrzymać w zgodzie.

Nagle ujrzałem także nad pękającym portfelem bogacza chropowate, zniekształcone ręce. Były to ciężkie ręce ludu roboczego, które harują, gromadzą, twardo pracują i do błogosławieństwa się wnoszą, jeśli ich dorobek w zacnych, szlachetnych celach bywa zużyty, ale w pięść groźną gotowe się złożyć, jeśli się wbrew Bożym przekazaniom i sumieniu znieważa, zimno i lekkomyślnie trwoni owoce ich zablęgiwości.

Opracował według pięknej nowelki katolickiego pisarza M. Doerflera.

Len.

jej nerwy; tym razem, zbyt była wzburzona. Ściągi wypadły zbyt wielkie, albo nie chwytala igła materii, wreszcie poplątawszy powtórnie nici, spuściła robotę na kolana, a oczy zwrócone ku oknu poczęły się napełniać łzami.

Przetrawiała z wolna wszystkie przykre słowa, które przed chwilą usłyszała i uczuła się zbyt pokrzywdzoną, aby kiedykolwiek o nich zapomnieć. Powtarzała w myśli to, co sama w gniewie powiedziała, i wprost żal ją ogarnął, że powiedziała tak mało.

— Jeszcze ode mnie usłyszysz niejedno — postanowiła zaciskając usta. — Gdybym się teraz odezwała, gotów mnie zignorować dla tem większego pogńebienia. Znam go. Nie odłoży gazety, nie wykona najmniejszego ruchu, jakby mnie wogóle tu nie było. To się u niego nazywa: „na zaczepki nie odpowiadam”. W takich chwilach napada mnie chęć rzucenia się z pięściami na ten posąg męskiej godności. Poszarpałabym tę gazetę na strzępy, gdybym wiedziała, że go to wytrąci z równowagi! I z nienawiścią spojrzęła na niewinny arkusz papieru, tkwiący nieruchomo w rękach męża.

Naraz dzwonek. Równocześnie gazeta opadła na stół, a sztuka podartej bielizny na krzesło i powąszeni małżonkowie upadli na kolana. Przez otwarte okno słychać było głośnie kroki księdza i srebrzyste dźwięki dzwonka, zbliżające się, a następnie oddalające w głąb ulicy.

Henryk zamierzał wstać już z kłęczek, kiedy poczuł na szyi obejmujące go ramie, a na policzku wilgotny policzek żony. Pomógł jej wstać i bez słowa objął ją serdecznie, scałowując z oczu łzy, których był przyczyną.

**

— Co babcia dzisiaj tak rozlewa tę zupę? — zapytała Wandzia z odcieniem zniecierpliwienia w głosie — już cała serwetka zwalana.

— Wiesz, moje dziecko, że nic nie widzę — odrzekła łagodnie. — Nie moja to wina. Dopust Boży!

— Wiem, wiem, ale okropnie mi się spieszy. Za kwadrans wykład, a jeszcze mięso i legumina.

— Idź już, dziecko, idź Wandeczko. Dość już mam zupy, a inne talerze ustaw blisko mnie, zjem sobie sama.

Wandzia pospieszenie pozdejmowała z tacy przyniesione potrawy, cmoknęła babkę w rękę i jak ptak frunęła ze schodów.

— Ciężki los — myślała starszka. — Dokąd będę musiała dźwigać ten krzyż? Nawet Wandzia, ta moja słodka Wandeczka... Tu lzy potoczyły się po zwilżonych policzkach. Przed chwilą gwaro było w jadalni. Do jej cichego pokoiku, położonego na uboczu, dolatywały urwyki głośnie rozmowy, przeplatane brzękiem naczyń. Nietrudno jej było dorozumieć się, że to wnuczkowie sprzeczkają się, kto ma dziś babce dawać jedzenie.

Jak zwykle skończyło się na Wandzi. Chłopcy byli zdania, że kiedy jest oczkiem w głowie babci, ona powinna jej pomagać a nie oni, którzy ją zawsze razili szorstkim obejściem i często musieli słuchać jej gderania.

— Poco ja żyję na tym świecie? — myślała smutnie starszka. — Tyle młodszych już w ziemi, dlaczego właśnie mnie Bóg tu trzyma? Im nudno ze mną, a i mnie ciężko z tym krzyżem. Dokąd tego będzie? Czy Bóg o mnie zapomniał?

Tu lza gorzka jak piołun wpała w talerz z wystygniętym mięsem, które nie chciało przechodzić przez ściśnięte gardło.

Wtem dał się słyszeć dzwonek. Wrażliwe uszy starszki rozpoznały odrazu ten dźwięk.

— Pan idzie — pomyślała ze wzruszeniem — idzie mój Pocięszyciel, światło moich ślepych oczu, mój Przewodnik w drodze krzyżowej.

I z trudem uklęka obok fotela, zwracając twarz ku oknu.

— Dokąd zechcesz Panie, — szepotały jej drżące wargi — dźwigać będę mój krzyż. Od Ciebie go mam, do Ciebie ma on mnie doprowadzić. Nie usłyszysz już skarg moich grzesznych ust Panie! Dokąd zechcesz, dokąd tylko zechcesz! Bądź wola Twoja!

**

Elegancko ubrany pan w średnim wieku wolnym, ale sprężystym krokiem wchodził po schodach. Minął pierwsze piętro, zatrzymał się chwilę i sprawdził jeszcze raz adres w notesie.

— Niewątpliwie tu; jeszcze jedno piętro — myślał, chowając notes do kieszeni.

Zawahał się — na drzwiach nie było tabliczki. Jedynie ślady po niej, w postaci dziurek od śrubek.

— Podejrzan — pomyślał — interesent bez nazwiska, trzeba się mieć na baczności.

Zadzwoił niechętnie, wszedł z wahaniem. Służąca szepnęła mu tylko: „cicho, cicho” i wybiegła z przedpokoju z wizytówką gościa. Po chwili wróciła, mówiąc: „proszę” i otworzyła przed nim drzwi małego, skromnego saloniku.

Sztynnie uklonił się kobiecie, która z powagą podawała mu rękę.

— Nareszcie Adamie, — rzekła, ściskając jego rękę — nareszcie udało mi się ciebie do nas sprowadzić.

Przymrużył krótkowzroczne oczy. — Bratowa? Tak, bez wątpienia Maria, tylko jakże posiwała i postarzała się — przemknęła mu przez głowę. Odruchowo cofnął się.

— Nie, nie puszczę cię od nas — siadaj, pomówimy trochę, zanim cię zaprowadzę do niego.

— Czy nie pamiętasz, co powiedziałem dwanaście lat temu? Powiedziałem wtedy, że noga moja nie przestąpi progu jego domu. Po coście mnie tak podstępnie podeszli?

— Ciszej, Adasiu, tam u niego ksiądz — spowiada się w tej chwili; siadaj lepiej i opowiem ci wszystko — mówiła pani Maria, podsuwając gościowi fotel. — Widzisz, on nie wie o niczem. Gdybyś wiedział, jak żałował swojej popędliwości, jak cierpiał, ile razy zbył milczeniem jego pojednawcze kroki. Gdybyś wreszcie wiedział, jak strasznie cierpi w tej chorobie, nie brałbyś mi za złe tego podstępu. Czy to zresztą nie sam Bóg tak zrzucił? Czując, że się zbliża koniec, coraz częściej wspominał z żalem o tobie i twojej zawziętości. I właśnie w tym czasie tobie wypadła ta wizytacja w naszym mieście. Przeczytawszy o niej, ani na chwilę nie wahałam się, czy użyć podstępu. List mój z propozycją świetnego dla ciebie interesu, pismo maszynowe, niewyraźny podpis i zdjęcie tabliczki, wszystkie te drobne podstępne ułady mi się, jak widzę. Pomyśl Adamie, czy godząc się z bratem nie zrobisz świetnego interesu? Nie kupieckiego coprawda, nie zrobisz fortuny, ale pomyśl, co zrobisz dla swojej i jego duszy? Pomyśl i przyznaj, czy to nie więcej warte, niż zdobycie choćby milionów?

— A jednak, on uderzył mnie w twarz i tego mu nigdy nie zapomnę! Mnie, starszego brata! Ojca rodziny i poważnego obywatela!

Ten sam wyraz zawziętości pojał się na jego twarzy, który Maria tak dobrze zapamiętała z przed dwunastu lat. — Słysz, że ksiądz odchodzi. Poczekaj na mnie, Adamie, i pomyśl, że Ten, którego godność jest nieskończenie wyższa od twojej, przebaczył mu własne zniewagi, przebaczył mu i to uniesienie się, którego Witold tak bardzo zawsze żałował.

Wyszła do pokoju obok, zostawiając drzwi otwarte. Wyprowadziła księdza, wcisnęła ministrantowi w rękę pieniądze i wróciła do chorego.

Nie był sam. Ten, którego przyjął przed chwilą, przyniósł mu w darze łaskę, której od lat tak pragnął. Bo oto trzymał w objęciach brata, którego nie miał nadziei już oglądać. I słyszał słowa przebaczenia i miłości, szepcane drżącym od wzruszenia głosem.

Marceli Plutkowski.

CO SŁYCHAC W POLITYCE?

W ub. niedzielę (10 lutego) odbyły się w Rosji po raz pierwszy od r. 1937 wybory do Najwyższego Sowietu i Rad Narodowych, na podstawie konstytucji t. zw. stalinowskiej z 5 grudnia 1936 r.

Na podstawie tej konstytucji, prawo wysuwania kandydatów posiadają: partia komunistyczna, syndykaty, kooperatywy, organizacje młodzieżowe, stowarzyszenia kulturalne i związki sił zbrojnych. Czołowym kandydatem był marsz. Józef Stalin. Synod prawosławny reprezentuje patriarcha Alexis, syndykat kompozytorów Dymitr Szostakowicz, twórca „Hymnu Leningradzkiego”. W wyborach wzięły udział wszystkie ziemie przyłączone, jak: Ruś Podkarpacka, Besarabia, Bukowina północna, Kraje Bałtyckie i Zachodnia Ukraina czyli wschodnie województwa Polski. W kampanii przedwyborczej — zabrał głos po raz pierwszy od dnia zwycięstwa — marsz. Stalin.

Na przeciwnym krańcu Europy — w Portugalii, rozgrywają się — być może — losy przyszłego ustroju Hiszpanii. Pretendent do tronu hiszpańskiego infant Don Juan po krótkim pobycie w Londynie przybył do Lizbony, gdzie zetknął się z bratem generała Franco ambasadorem Hiszpanii w Portugalii. Po rozmowach, amb. Franco udał się drogą powietrzną do Madrytu.

Ewentualnemu wskrzeszeniu monarchii usilnie zapobiega hiszpański rząd republikański na wygnaniu, którego premier Jose Giral przybył z New Yorku do Paryża i konferuje z sześcioma ministrami swego rządu przebywającymi w chwili obecnej w stolicy.

Sprawa Hiszpanii znalazła również oddźwięk na sesji O. N. Z. w Londynie, gdzie postanowiono wyłączyć ją ze Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych.

Spór Rosja — Anglia absorbują w ostatnich dniach Zgromadzenie Nar. Zjedn. Rosja zażądała natychmiastowego wycofania wojsk angielskich w Grecji twierdząc, że „obecność oddziałów brytyjskich w Grecji stała się środkiem presji politycznej na wewnętrzna sytuację tego kraju, co wywarza napięcie, grożące ciężkimi konsekwencjami zarówno dla narodu greckiego jak i dla utrzymania bezpieczeństwa i pokoju”. W

długich, wielogodzinnych dyskusjach i przemówieniach — min. Bevin oraz delegaci Ameryki, Australii, Francji i Chin odparli zarzuty rosyjskie.

Reprezentacja rosyjska wniosła również protest przeciwko używaniu wojsk brytyjskich przeciw oddziałom partyzanckim w Indiach Holenderskich, którzy chcą przecież tylko być panami swego kraju. Minister Bevin i delegat holenderski wykazali i w tym wypadku bezpodstawną oskarżeń.

W chwili gdy oddajemy do druku niniejszy numer sprawa Indii Holenderskich jest w dalszym ciągu na porządku dziennym.

Po przesileniu gabinetowym we Francji, nowoutworzony rząd p. Guin usiłuje rozwiązać palące zagadnienia gospodarcze i dojść do jakiejś takiej równowagi budżetowej. W związku z tym przewidziany jest cały szereg oszczędności, do których należy przede wszystkim zmniejszenia Armii. Zgromadzenie Konstytucyjne udzieliło rządowi daleko idących pełnomocnictw.

Sytuacja żywnościowa przedstawia się katastrofalnie nie tylko we Francji ale i w całym niemal świecie. W Anglii zmniejszono racje żywnościowe, w Ameryce wprowadzono ograniczenia, Indie są w przededniu głodu. Sprawy te były również przedmiotem obrad O. N. Z.

Pewne odłamy prasy, może chcąc odwrócić uwagę od prawdziwych sprawców zbrodni popełnianych w Polsce, o których tak dobitnie mówił ostatnio w swej mowie min. Bevin, zrzucą odpowiedzialność za wszystko to, co się złego dzieje w Polsce, na gen. Andersa.

Kim jest generał Anders? — Emigracja polska we Francji zna go dobrze — to były więzień obozów rosyjskich. To dowódca, który tyśiące jeńców i więźniów polskich wprowadził z Rosji i stworzył z nich potężną armię. Ta armia dobrze zorganizowana, wstąpiła się w wielu walkach. A pod Tobrukiem i Monte Cassino okryła imię żołnierza polskiego nieśmiertelną chwałą.

Dla Polski cierpiał, dla Niej walczył i zwyciężał.

Takiego generała pomawia się dziś o zbrodnie.

Czy to jest uczciwe, czy tylko dziwne?

SKARBY POLSKIE w kościele polskim w Paryżu

Długo głowiłem się, jaki tytuł dać recenzji koncertu chóru polskiego kościoła w Paryżu, w niedzielę 27 stycznia br. Mam szczególny kult dla kołęd polskich, które w skarbcu naszego folkloru zajmują takie poczytne miejsce. Słuchałem już kilkakrotnie śpiewu chóru polskiego w kościele polskim w Paryżu, podziwiałem postępy tego zespołu amatorskiego w ciągu ostatnich miesięcy — ale nie spodziewałem się, że można z tego zespołu wykrzesać tak wspaniałe harmonie i chwytające za serce akordy. Z pewnym niedowierzaniem spojrziałem na garstkę śpiewaczek i śpiewaków, zebranych przed ołtarzem w kościele polskim. Kiedy jednak zabrzmiały pierwsze akordy odczułem z wielkim zadowoleniem, że mam do czynienia z karną drużyną śpiewaczek, świadomą swego zadania.

Znam niezliczoną ilość kołęd polskich, a jednak przyznam się, że przynajmniej połowa kołęd usłyszanych na „Wieczorze kołęd polskich” była mi nieznaną. Prosty śpiew kołęd chwytają za serce i człowieka obojętnego na wszelkie uczucia pobożności — a coś dopiero, gdy kołędę znaną usłyszysz w tak pięknej szacie muzycznej, w jaką przyodziął jej chór naszych rodaków paryskich.

Byłem na pierwszym tego rodzaju koncercie, gdzie utwory produ-

owane objaśniono słowem żywym. Książki polski w prostych i szczyrych słowach, bez szarży krasomówczej objaśnił ze znanstwem ujmującym poszczególne kołędy. Dowiedziałem się przy tym ciekawych szczegółów o naszych kołędach, które napróżno szukać będę w opisie folkloru muzycznego. Przyznam się, że jestem trochę wrażliwy na śpiew niewiast w kościele. Wolę głosy męskie, pełne i mniej pretensjonalne. A jednak śpiew solistki tego wieczoru zadał kłeske sromotną moim uprzedzonom. Solistka (jak z programu wyczytałem p. Michałowiczówna Stanisława) jest chyba osobą głęboko religijną, jeśli z takim przekonaniem i odczuciem umie śpiewać utwory muzyki religijnej, że słuchaczy zdolna jest pobudzić nie tylko do nastroju modlitewnego, ale do przeżycia religijnego.

Widziałem dwóch dyrygentów, jeden w sutannie a drugi w mundurze oficera polskiego. Każdy inny — każdy oryginalny. Niezmiernie ucieszyłem się z tej szlachetnej współpracy naszego duchowieństwa z wojskiem na naszym wychodźstwie.

Nie jestem muzykiem, by ocenić stronę techniczną i muzyczną chóru polskiego. Biorę rzeczy tak jak mi do serca trafiały. Jedno powiem, że wyszedłem z kościoła polskiego podniesiony na duchu i wdzięczny

NIE MĘCZYĆ JĘZYKA!

Byłoby bardzo dobrze, gdy byśmy przy codziennym rachunku sumienia liczyli minuty, a przy końcu tygodnia kwadransy, może nawet godziny, stracone na niepotrzebnych rozmowach. Śmiało bowiem twierdzić można, że na ogół mówi się za dużo, gdy tymczasem czynów nam trzeba. Napewno inaczej i bezwzględnie lepiej byłoby na świecie, gdyby mówiono o polowie mniej, a czyniono dwa razy więcej.

Aresztowanie działaczy chrześcijańsko- społecznych w Polsce

Pod koniec 1945 r. N.K.W.D. aresztowało w Polsce kilkudziesięciu członków organizacji chrześcijańsko - społecznych. Ponieważ policja sowiecka nie informuje rodzin ani o aresztowaniach ani o miejscu pobytu więzionych, przeto nie można ustalić liczby pozbawionych wolności.

Wiadomo jednak, że w Łodzi aresztowano 30 osób, w Warszawie około tuzin, w Krakowie tyleż. Niektórzy z zagrożonych aresztowaniem zdołali uciec do Francji. Aresztowania były dokonywane pod pretekstem walki z „faszystowskimi” elementami w „Stronnictwie Pracy”.

Czy zastanawialiście się...

dłaczego miesiąc luty ma tylko 28 lub 29 dni a inne po 30 i 31? Albo dlaczego dwa następujące po sobie miesiące lipiec i sierpień mają po 31 dni?

Ktoś pomyśli, że ma to związek z astronomią. Omyłka. Jest to wynikiem dumy i fantazji ludzkiej.

Pierwszy rzymski kalendarz Romulusa i Numa Pompiliusza został zreformowany przez Juliusza Cezara, Nowy Rok zaczął się wówczas w marcu i począwszy od marca miesiące wzięły kolejną numerację. Ostatnim był miesiąc luty i zostało na niego z ogólnej liczby dni roku tylko 29 dni a przy roku przestępnym 30 dni. I luty musiał się tym kontentować.

Piąty miesiąc ówczesnego roku a nasz dzisiejszy lipiec został poświęcony reformatorowi kalendarza Juliuszowi Cezarowi. Miał on 31 dni i nazywał się po łacinie — quintilis.

Po powstaniu Imperium Rzymskiego, pierwszy cesarz August Octawiusz pozazdrościwszy Juliuszowi Cezarowi, zapragnął, aby jeden miesiąc w roku był poświęcony również i jego osobie. Senat rzymski postanowił więc, by 6-ty miesiąc roku, dzisiejszy sierpień, wówczas — sextilis (Augustus) wielbił imię Cezara. Niestety sierpień posiadał tylko 30 dni a więc mniej o dzień niż lipiec, aby miesiąc poświęcony Triumwirowi śmiało przewyższac miesiąc Imperatora. Ogołociono więc i tak już skromny luty jeszcze o jeden dzień i dołożono go sierpniowi dla uniknięcia obrazu „boskiego” majestatu cesarza i utrzymania na miejscu... głów senatorów.

Astronomowie polscy i obcy, reformując kalendarz za Grzegorza XIII pozostawili tę tradycję bez zmiany. Dlatego do dziś i chyba już po wsze wieki, luty miesiąc bezpański, jest i będzie zawsze krótszy. Może to nawet i lepiej, bo luty szczególnie w Polsce — dokuca. Dokuca jednak o jeden dzień mniej niż powinien. Dobrze i to. O.

6 PILOTÓW POLSKICH GINIE W KATASTROFIE LOTNICZEJ

W pobliżu Leicesteru w Anglii bombowiec polskich sił powietrznych typu „Lancaster” eksplodował podczas burzy. Zaloga w liczbie sześciu osób poniosła śmierć.

organizatorom tej uczty duchowej, że tak wysoko dźwierzają sztandar rozpowszechniania naszych skarbów muzyki ludowej. Długo jeszcze w wieczór brzmiały mi w uszach cudne melodie kołęd, a śpiew górala, który z taką wiarą i poufałością zapraszał „Maluskiego” na garnuszek mleka do siebie, jeszcze dzisiaj mnie mile prześladowuje.

Stary wojak z Oflagu X C.

Dlatego unikaj ludzi, którzy wiele mówią, szczególnie takich, którzy innych poprostu zalewają potokiem słów. Niestety, zazwyczaj właśnie tacy ludzie zdobywają zaufanie słuchaczy i wywierają wpływ na masy z niemałą szkodą dla dobra sprawy, bo przeważnie brak im i mądrości i szlachetności. Do tych ludzi zastosować można słowa, które powiedział przed wojną pewien poseł w parlamencie francuskim: „Zgubą naszą jest nasze gadulstwo”.

My, Polacy, mamy szczególną skłonność do wielomówstwa. Lubimy mówić i umiemy mówić. Lada okazja, obiad, czy jakaś uroczystość wystarczy, żeby było przemówień bez liku. Popisujemy się talentem oratorskim i na tych popisach zazwyczaj poprzestajemy. Do czynów nie dochodzimy.

Również mało liczymy się ze słowami. Mówimy z przesadą, wyolbrzymiamy nieraz pozorne tylko zasługi. A przecież pilnie baczyć trzeba na każde słowo, nie tylko w przemowach, ale i w zwyczajnej rozmowie. Dbajmy o to, żeby nas nikt nie mógł posądzić, iż należymy do gadułów i krzykaczy, co to wszędzie wysuwają się na pierwszy plan i korzystają z każdej okazji, aby się popisać swym talentem krasomówczym. Człowiek roztropny i szlachetny umie milczeć i mówić we właściwym czasie.

Co się zwykle dzieje na wiecach lub zjazdach? Po przemówieniach następuje tak zwana dyskusja. Wtedy każdy chce coś powiedzieć. Wyrwa się jeden przez drugiego, jeden przerywa drugiemu, aby tylko zaraz mówić. By zapobiec chaosowi i nieporządkom, zaprowadzono wszędzie tak zwane formy parlamentarne. Według tych form poszczególne osoby mogą mówić dopiero wtedy, gdy przewodniczący udzieli im głosu. Ale i te formy nie zawsze są skuteczne. Wiadomo przecież, co się nieraz działo chociażby w Sejmie.

Dobre wychowanie czyli grzeczność wymaga, abyśmy w prywatnej rozmowie spokojnie i cierpliwie przysłuchiwali się słowom osoby, z którą mówimy. A jednak bardzo niewiele osób posiada dar cierpliwego wysłuchania zdań innych bez przerywania im mowy i nie dostrzegania z miejsca ich poglądów. Jeżeli przeprowadzimy kontrolę ścisłą i bezstronną, to zapewne odkryjemy braki pod tym względem także u siebie.

Braki te trzeba koniecznie usunąć. Wymaga tego już sam szacunek dla innych. Tylko w towarzystwie gadulskich, możesz domagać się słowa i śmiało wypowiedzieć swoje zdanie. Ale nawet i wtedy lepiej ustąpić i milczeć.

Trzeba umieć milczeć szczególnie, gdy idzie o różne zdania w jednej sprawie, o jednej rzeczy. Bo każdy ma prawo do swego zdania i każdy może żądać, żebyśmy jego zdania wysłuchali i rozpatrzyli je. Poza tym tylko ten zdoła zrozumieć wywody i myśli przeciwnika, kto go słucha spokojnie i uważnie. Ten też tylko zdoła przeciwstawić się przeciwnikowi skutecznie, — podobnie jak Dawid, który, chcąc walczyć z Goliatem, szukał drobnych kamyczków.

Sztukę milczenia trzeba zdobywać także i dlatego, że przez nią można czynić wiele dobra. Pozwól, żeby bliźni twój wypowiedział się całkowicie. Nie przerywaj mu, nie poprawiaj, nie psuj niewinnego zadowolenia, jakiego doznaje, opowiadając coś, czy wypowiadając się. Pomyśl, jaką przykrość mu wyrządzasz, jeżeli okażesz, że wszystko wiesz lepiej, że już to, o czym mówi, gdzieś kiedyś słyszałeś, albo czytałeś, jeżeli podkreślisz, że masz więcej doświadczenia. Głęboko odczuta miłość bliźniego, łatwo ci wskaże właściwy sposób postępowania.

Uczmy się tedy milczeć. Drogą do szczęścia w życiu codziennym i w kółku rodzinnym jest bardzo często — milczenie.

N A S Z F R O N T

DODATEK MIESIĘCZNY POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO WE FRANCJI DO „POLSKI WIERNEJ”.

ROK II.

Redaktor: Ks. Mgr. A. NOSAL.

Nr. 3.

Rola pieniądza w pracy społecznej

„Pieniądz jest narzędziem Zła lub Dobra — może być Błogosławieństwem lub Nieszczęściem. Zależnie od tego w czym jest ręku. Złoczyńca uzbrojony w pieniądze — staje się potężnym czynnikiem rozkładu. Sprawiedliwość dysponująca kapitałem przynosi dobrobyt i szczęście”.

Polskie organizacje społeczne we Francji mają cały szereg pięknie zapisanych kart, swoją wysoce patriotyczną działalnością. Niezależnie bowiem od specjalnych celów, jakie sobie stawiają, niezależnie również od występowania w obrobie wychodźstwa wobec władz francuskich i polskich, — organizacje te wysuwały na czoło swych zainteresowań cele ideowo - wychowawcze.

Polskie organizacje społeczne z natury tworzyły środowisko, w którym mówiono, śpiewano i bawiono się po polsku. Ta samorzutna dążność do skupiania się, do łączenia w większe grupy lokalne a następnie i do łączenia tych grup w Związki, była wyzyskana przez cały szereg działaczy, ożywionych duchem patriotycznym. W tym celu — aby stale podtrzymywać potrzebę rodzinnej atmosfery, aby nie pozwolić wynarodowić się nawet tym, którzy nie przejawiali większego zainteresowania się sprawami polskimi.

Aby cel ten osiągnąć, nie można było początkowo liczyć na nic innego, jak na własne siły. W organizacjach znalazło się dość dużo ludzi, gotowych zawsze do pracy i do poświęceń. Pozwoliło to na bo-

gate życie organizacyjne. Były to naprawde organizacje społeczne, organizacje, których potrzeba istnienia zrodziła się w świadomości samego Wychodźstwa, w których całe Wychodźstwo wzięło udział, i które były jego wyrazem i odzwierciedleniem. Dalej — były one prowadzone przez ludzi, samorzutnie wybijających się w pracy organizacyjnej; były szkołą wyrobienia obywatelskiego, wychowywały bowiem same swoich przyszłych kierowników i przyszłych działaczy, kładąc przytem nacisk na ich moralne wartości i na wyrobienie ducha poświęcenia.

Zrozumiała jest rzeczą, iż każda z organizacji musi starać się o zdobycie potrzebnych środków materialnych, pozwalających na jaknajwiększy jej rozwój, na jaknajpełniejsze wykonywanie wytkniętych celów. Środki te czerpie organizacja przede wszystkim ze składek członkowskich, następnie z różnego rodzaju imprez (teatr, zabawy i t. p.).

Z chwilą powstania Państwa polskiego, organizacje wychodźstwa, spełniając niewątpliwie cały szereg zadań, niezmiernie ważnych z punktu widzenia narodowego i państwowego, mogły liczyć na pomoc z funduszy państwowych. Pieniądz odgrywa dużą rolę, ale jest on i niebezpieczny. Wiadomo, że pieniądz, którym rozporządza państwo, jest pieniądzem społecznym, pochodzącym od podatnika. Najmniej przyczyniają się do zapełnienia kasy państwowej ci, którzy nim dysponują. A przecież na każdym kroku, gdzie pieniądz państw-

wowy, a więc pieniądz społeczny, jest wydawany, to ci panowie tak się odnoszą do osób czy organizacji społecznych, które z tego pieniądza korzystają, jakby to były ich osobiste pieniądze, a już w najlepszym wypadku — jakby to były własne pieniądze partii czy grupy, do której szafarze należą. Nie trzeba być „starym” działaczem społecznym, by wiedzieć, jak to sanacja rzuciła przed wojną pieniądze, aby zjednać sobie tę czy inną organizację w walce przeciwko drugiej. Wystarczy przypomnieć historię „Strzelca”, który powstał i był finansowany na to przede wszystkim, by zwalczać niemile widzianego „Sokoła”, czy Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży.

Po uwolnieniu Francji zaczął się istny wyścig w urządzaniu mniejszych i większych „zjazdów”, „sejmów emigracyjnych”, „rad naczelnych”, komitetów wykonawczych” i t. d. Ile to pochłoneło pieniędzy? A ile pieniędzy poszło i idzie nadal na to, by utrzymać w zasięgu swych wpływów, lub by w zasięgu tych wpływów dostać poszczególne organizacje! Utrzymać te rozliczne biura centralne i okręgowe, po to tylko, by zapewnić posadki „swoim ludziom”!

Życie społeczne Wychodźstwa polskiego we Francji, rozwijające się tak pięknie, bujnie i samorzutnie, zostało skażone tym jadem, któremu na imię „subwencja”.

Dzisiaj, poza organizacjami katolickimi, mało jest takich Związków, w których członkowie opłacają

składki. Ileż ich ogląda się na subwencję?

Skoro organizacje polskie we Francji spełniają pewne zadania, z punktu widzenia narodowego ważne; skoro środki finansowe, dostarczane przez państwo, mogą im ułatwić spełnienie tych zadań, to jedynie zdolność tych organizacji do spełnienia ich powinna decydować o tym, czy przyznać te środki danej organizacji czy nie. Natomiast nie powinna decydować o tym potulność kierowników wobec szafarzy publicznego grosza.

Niestety obserwacja życia polskiego we Francji dostarcza w tej dziedzinie pola do bardzo smutnych rozmyślań i wniosków. Pieniądze szły i idą przeważnie na to, aby ludzi łamać i uzależniać od tych, którzy nimi dysponują. Na pieniądze państwowe, obojętnie czy „londyńskie” czy „warszawskie”, składa się obecnie i składać się będzie, — gdy trzeba będzie spłacać zaciągane długi — nasz brat, siostra, ojciec, dzieci i my sami; składał się na nie, składa się obecnie i w przyszłości składać się będzie robotnik polski, kupiec, chłop, inteligent. A nikt z nich nie chciał i nie chce, by za ciężko przezeń zapracowane pieniądze łamano charakter polskie, lub używano na cele, nie mające nic wspólnego z państwem, czy narodem.

Jednym z bardzo ważnych punktów, na jaki nie mogły i nie mogą się zgodzić organizacje — to właśnie sposób gospodarowania pieniędzmi publicznymi na wychodźctwie.

El.

RELIGIA I PROLETARIAT

Pod tym tytułem podamy szereg artykułów utalentowanego szermierza sprawy robotniczej, wskazujących na wieź naszego Zbawiciela i Kościoła — na przestrzeni wieków — z klasami ubogimi w ich walce o sprawiedliwość społeczną.

Opium dla ludu

Każdy z nas mógł spotkać, w rozmowie, lub lekturze to twierdzenie, że religia stanowi „opium ludu”, czyli innymi słowy, że jest ona wynalazkiem bogatych dla usypiania czujności i łagodzenia poczucia krzywdy mas proletariatu.

Na zarzut ten obszerniejsza odpowiedź nie zdaje się nam potrzebna — jest ona przecież tak oczywista, tak łatwą do sformułowania przez każdego, kto się chwilę poważnie zastanowi nad zagadnieniem.

Karol Marks, autor przytoczonego zwrotu, wyrażając go, rzucił obelgę całej ludzkości, — owym milionom — które rzekomo, jak z powiedzenia „opium dla ludu” wynika, dały się bałamucić owym milionom, miliardom, — które na całej kuli ziemskiej, poprzez wszystkie wieki — czuły potrzebę religii. Czyż by nasi najdalsi, znani z wykopalisk przodkowie, żyjący w grotach przed dziesiątkami tysięcy lat, dokonując pewnych obrzędów religijnych po których śladach poznamy dziś, że nie zwierzęta te groty zamieszkiwały, ale ludzie, czyżby i oni ulegali wpływom jakichś kapitalistów pragnących usnąć poczuć krzywdy i wyzysku mas pracujących? Przecież to nonsens! A jednak ten nonsens wynika z twier-

dzenia Marksa: „religia, to opium dla ludu”..

Wyrażając te słowa, Marks rzucił również obelgę największym filozofom, najteższym głowom kierującym wysiłkiem całego życia ku lepszemu poznaniu Boga i religii. Czyżby ci wszyscy genialni myśliciele, począwszy od starożytnych Greków z przed tysięcy lat, jak Platon i Arystoteles, który już zdefiniował, że człowiek jest istotą religijną, — poprzez św. Augustyna, Alberta Wielkiego i Tomasza z Akwinu, — przedstawicieli średnowiecza, — po Descartes’a Leibniza i Kanta z wieków nowoczesnych i dorzucimy do tych znanych Markscowi, najbliższego nam, bo zmarłego w 1941 roku, Bergmana — czyżby oni wszyscy, sam „kwiat ludzkiej inteligencji”, zawsze szczerzy w swoim poszukiwaniu prawdy, zawsze prostolinijni w swej logice; czyżby oni wszyscy, uznając konieczność Boga, mylili się? — albo może w całej swej twórczości byli agentami burżuazji, trustów, reakcji i t. p.? Raz jeszcze co za nonsens! A jednak i do tego nonsensu prowadzi teoria Marksa.

Wystąpieniem swoim Marks rzucił wreszcie obelgę temu, który przewyższa wszystkich ludzi jako Bóg - Człowiek — Chrystusowi Pa-

nu. Czyż Zbawiciel nasz na ten świat przyszedł — „narodził się w ubóstwie” (jak mówią polskie przepiękne kolendy ludowe) — by służyć bogatym? On, który całe życie spędził w biedzie „nie mając nawet gdzie głowę złożyć” (Ewangelia), otoczony apostołami, uczniami z ludu wybranymi; On, który wołał, głosił jako jeden z punktów swego wielkiego i nowego programu zawartego w kazaniu na górze, „błogosławieni ubodzy duchem”, który potępiał bogactwo złych bogaczy, który walczył z pyszną klasą wówczas panującą faryzeuszów i którzy umarł w strasznych mękach na krzyżu, skazany przez nich na śmierć, za swą naukę rewolucyjną — jakbyśmy dziś powiedzieli — czyżby On to wszystko czynił, głosił, cierpiał, żeby na fałszywą drogę skierować masy pracujące, żeby dać im zastrzyk opiumu? Nie! Podobne przypuszczenie jest nie tylko nonsensem większym od poprzednio przytoczonych, ale także bluźnierstwem. Zresztą w tej dziedzinie właśnie uczniowie Marksa zadają mu nieraz kłam, gdy głoszą, że Chrystus założyciel i głowa naszej religii, był pierwszym socjalistą, komunistą..

O ile twierdzenie to jest zgodne z prawdą zobaczymy w następnym numerze naszego dodatku (17 marca).

Wł. Górski.

DZIAŁ URZĘDOWY POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO WE FRANCJI

1) Wobec ukazania się w pewnej gazecie komunikatu mówiącego, że na zjeździe inspektorów w Paryżu reprezentowane były organizacje katolickie — uważamy za nasz obowiązek stwierdzić, że nikt nie reprezentował organizacji katolickich na wymienionym zjeździe. Podanie takiego komunikatu uważamy za wysoce nieuczciwe i mające na celu świadome wprowadzenie w błąd opinii publicznej Wychodźstwa.

2) Przypominamy, że najdalej po 10 dni po walnym zebraniu należy podać skład osobowy zarządu wraz z adresami do Dyrektorów Związku. Jest to konieczne dla ewidencji i dla przesyłania okólników związkowych.

3) Towarzystwa, które nieuiszczą swych składek do Związku nie powinny mieć czynnego prawa głosu na Zjazdach Okręgowych, Związkowych i Zjednoczenia.

4) Jeszcze raz polecamy naszym Stowarzyszeniom obowiązek prenumerowania i rozpowszechniania „Polski Wiernej” a dodatek miesięczny „Nasz Front”, polecamy przechowywać w archiwum Stowarzyszenia.

Zarząd Główny Polsk. Zjedn. Katolickiego we Francji.

Na oświatę i na Zjednoczenie nadesłało jeszcze Tow. św. Barbary z Onnaing (St. Schafer) 105 fr.

ZBIOROWE WESELE

Pięć sióstr Muraz wstąpiło w związki małżeńskie jednocześnie. Ślub odbył się w kościele Saint-Vaast w Bethune 6 lutego b. r.

Wypadek — doprawdy — rzadki.

„Dwie tylko są na świecie pętegi, duch i miecz. Z czasem miecz bywa zawsze pokonany przez ducha”.

(Markiz de Las Casas)

Wychowanie w pojęciu kościoła

Pod tym tytułem podamy szereg zaktualizowanych artykułów o partych głównie na Encyklice Piusa XI. „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży” z r. 1929. Polecamy je na zebraniach organizacji katolickich przeczytać, rozwinąć i przedyskutować.

PRAWA KOŚCIOŁA DO WYCHOWANIA

Pojęcia wstępne.

W porządku natury Rodzina ustanowiona jest bezpośrednio od Boga w celu rodzenia i wychowania potomstwa. Będąc jednak społecznością niedoskonałą, Rodzina niema w sobie wszystkich środków do swego pełnego rozwoju i do osiągnięcia swej doczesnej doskonałości. Jako taka, jest ona również najczęściej nieprzygotowana, do zapewnienia potomstwu pełnego wychowania, zwłaszcza dzisiaj, przy ogromnym i wielostronnym postępie ludzkich zainteresowań.

W tej pracy wychowawczej dopomaga Rodzinie Państwo, które jest społecznością doskonałą, mającą w sobie wszystkie środki do osiągnięcia swojego celu, którym jest powszechne dobro doczesne. Państwo dopomaga więc Rodzinie do zrealizowania jej celów a wśród nich — pośrednictwem szkoły — do wychowania potomstwa. Stąd Państwo, chociaż ma, — co do natury — dalsze prawo do wychowania potomstwa od Rodziny, to jednak z racji realizowania dobra powszechnego, do tego wychowania ma niezaprzeczone prawo, i to tym ważniejsze, o ile dobro powszechne jest ważniejsze od dobra jednostki, Rodziny, lub innej społeczności, która tylko w ramach Państwa może osiągnąć swój cel.

Prawo Kościoła

Rodzina i państwo, to są dwie instytucje, które w porządku natury mają prawo do wychowania. Katolik jednak nie może się w tym miejscu zatrzymać. W rozumowaniu swoim musi iść dalej.

Wiemy, że przez chrzest św., człowiek rodzi się do życia łaski, do życia nadprzyrodzonego i staje się członkiem Kościoła, który jest społecznością nadprzyrodzoną i powszechną; społecznością również doskonałą, ponieważ ma w sobie wszystkie środki do swojego celu, jakim jest zbawienie wieczne ludzi. Ponieważ zaś wychowanie obejmuje całego człowieka, indywidualnie i społecznie, w porządku natury i w porządku łaski, przeto należy ono również do Kościoła, czyli razem do wszystkich trzech społeczności: Rodziny, Państwa i Kościoła, stosownie do ich swoistych celów. Dla katolika prawo Kościoła jest o tyle wyższe, o ile porządek

nadprzyrodzony przewyższa porządek naturalny, o ile ostateczny cel jakim jest zbawienie ludzi, przewyższa wszystkie inne cele rodziny czy Państwa, które się sprowadzają do zapewnienia jednostce czy społeczeństwu szczęścia doczesnego.

To prawo i zarazem obowiązek powszechnego nauczania otrzymał Kościół po wieczne czasy od samego Boga słowami: „Dana mi jest *wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... Nauczając je chować wszystko com wam kolwiek przykazali: a oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*”.

Zakres nauczania

Jasną jest rzeczą, że bezpośrednim przedmiotem nauczania Kościoła, jest nauka Chrystusa czyli Wiara i nieodłączna od niej moralność chrześcijańska. Pośrednio zaś wszystko co w przedmiocie nauczania, metodzie, lub w sposobie aplikacji ma styczność z wiarą lub moralnością, również podlega wglądowi Kościoła, który ma obowiązek chronienia swoich wiernych od wszelkiej deprawacji moralnej czy religijnego skrzywienia, lub od pochoźdzących z nich, nieszczęść materialnych. Stąd z tego punktu widzenia, pośrednio nie może być obcym Kościołowi tak nauczanie gimnastyki, jak i wynalazek bomby atomowej. Te też Kościół ma prawo, a zarazem obowiązek, czuwania nad całym wychowaniem i nauczaniem swoich dzieci wierzących, w jakimkolwiek zakładzie publicznym czy prywatnym, *nie tylko co do nauki religii, jakiej się tam udziela, lecz także co do wszystkich nauk i wszystkich zarządzeń, o ile z religią i moralnością mają jakiś związek*. Dlatego według słów Leona XIII. „konieczną jest rzeczą, by nie tylko w pewnych godzinach wykładało się młodzieży religię, ale by całe nauczanie tchnęło duchem chrześcijańskim pobożności”. Na tym właśnie polega istota chrześcijańskiego wychowania w szkole. Jekże daleko są od tych pojęć, zwolennicy tak zw. „tolerancji religijnej”.

Rola szkoły

Ponieważ rodzina pozostawiona sobie, nie mogła sprostać dziełu wychowania, przeto powstała — i to, trzeba podkreślić, *z inicjatywy Rodziny i Kościoła znacznie wcześniej, niż przez zabiegi Państwa* — instytucja społeczna, jaką jest szkoła. Szkoła więc, jest instytucją pomocniczą i dopełniającą Rodzinę i Kościół, bez względu na to czy organizowana jest przez Państwo, czy powstała z inicjatywy prywatnej dla udzielenia nauk wyznawcom Kościoła czyli katolikom. Ja-

ko taka, z logiczną i moralną koniecznością niepowinna się sprzeciwiać Rodzinie i Kościołowi, ale pozytywnie z nimi współpracować w dziele chrześcijańskiego wychowania, jeżeli nie chce się stać źródłem moralnego rozkładu. To też w szkole nie powinno się zdarzyć, bez oczywistej szkody dla wychowania, aby dziecku w czasie innych wykładów przeczono temu, czego ono nauczyło się na nauce religii, co w systemie tak zw. „tolerancji religijnej” byłoby to na porządku dziennym.

Szkoła wyznaniowa

Jest faktem niezaprzeczalnym, że społeczeństwa dzisiejsze są bardzo podzielone pod względem religijnym a demokratyczna zasada wolności sumienia, której Kościół hołduje, niepozwala narzucać innym poglądów religijnych, obcych im przekonaniom. Stąd powstaje pozorna trudność dla wychowania religijnego w duchu zasad Kościoła katolickiego. Najlepszym rozwiązaniem tego pozornie trudnego problemu, to *popieranie przez odpowiednie zasłki, inicjatywy Kościoła i Rodziny w dziedzinie szkolnictwa. Wówczas będziemy mieli szkoły wyznaniowe: katolickie dla katolików, żydowskie dla żydów, bezbożne dla bezbożników i t. d. i wtedy demokratyczna wolność sumienia będzie najlepiej zagwarantowana. Sprawiedliwość rozdziela domaga się, aby Państwo, z ogólnej sumy przewidzianej w budżecie na nauczanie, udzielało poszczególnym wyznaniom subwencji, proporcjonalnie do ciężarów jakie one ponoszą na rzecz społeczności. Ale nawet wtedy, gdyby Państwo, nadużywając swego prawa, nieudzieliło Kościołowi żadnej pomocy materialnej, a duch nauczania w szkole zagrażałby wierze, wówczas katolicy są obowiązani utrzymać swoje katolickie szkoły, choćby kosztem największych ofiar a na terenie politycznym powinni wówczas dążyć do uchwalenia sprawiedliwej ustawy szkolnej*.

Jeżeli chodzi o szkołę polską w okresie przedwojennym, to mimo znacznego podziału społeczeństwa pod względem wyznaniowym, mieliśmy w zasadzie szkołę katolicką. Obecnie, po wymordowaniu żydów przez zbirów niemieckich, po zabraniu ludności prawosławnej przez Rosjan, po pouszczeniu Polski przez Protestantów i Ewangelików niemieckich — jesteśmy narodem najwięcej jednolitym pod względem religijnym — jesteśmy narodem najwięcej katolickim. Mimo to, komuniści, którzy przy pomocy bagnetów rosyjskich opanowali władzę w Polsce, znieśli szkołę katolicką, a wprowadzili szkołę bezbożną, czyli w języku emigracyjnym tak zw. szkołę „de-

mokratyczną”, termin tak chętnie dzisiaj używany i nadużywany. *Szkoła neutralna albo „świecka”, inaczej bezbożna albo „demokratyczna”*.

W imię wolności sumienia, rządy walczące z Bogiem, wprowadzają tak zw. szkołę laicką, neutralną, którą pewien odłam Emigracji chętnie nazywa „demokratyczną”, chyba dlatego, że z demokracją najmniej ma wspólnego.

W takiej szkole nie ma wzmianki o Bogu, nie ma modlitwy, usuwa się wszelkie oznaki kultu; jedynie ubocznie, — za zgodą rodziców — pozwala się na nauczanie religii. Jest to system tak zw. „tolerancji religijnej”, który obecnie wprowadzono w Polsce a agenci Bieruta starają się go zastosować na Emigracji.

Co sądzić o takim systemie?

Szkoła neutralna praktycznie jest niemożliwa, ponieważ w rzeczywistości staje się ona niereligijna. W takiej szkole, nietylko nie ma nic o Bogu za którym tęskni dusza człowieka, jako istoty z natury swej religijnej, ale poprostu zionie się tam nienawiścią do wszystkiego co z Bogiem czy religią ma jakikolwiek związek. To też ze względu na niebezpieczeństwo zgnębnego wpływu na duszę dziecka, któremu uboczne — zwykle niewystarczające nauczanie religii — nie jest zdolne się przeciwstawić, Kościół, zabrania katolickim dzieciom uczęszczać — poza pewnymi okolicznościami — do szkół akatolickich czy neutralnych. (Cod. C. c. 1374).

Niektóre Państwa wprowadziły jednak szkołę laicką, ale w tych państwach katolicy stanowią mniejszość, czego nie można powiedzieć o Polsce. Wreszcie szkoła laicka jest szkodliwa z punktu widzenia państwowego, ponieważ osłabia ducha narodu. Zabija ona umiłowanie ideałów; odbiera poszanowanie prawa, władzy i ładu społecznego, — sankcje sumienia; osłabia zdolność do poświęceń, do ofiary. Stąd główną przyczyną upadku politycznego wielu współczesnych Państw, to upadek ducha narodowego, spowodowany zgnębnymi wpływami szkoły laickiej. Powiedział ktoś. „obecną wojnę we Francji przegrał nauczyciel” (szkoła laicka). Jesteśmy skłonni twierdzić, że w tym wyrażeniu mieści się wiele prawdy.

Mamy nadzieję, że tak przywiązany do religii Naród Polski, — szczególnie chłop i robotnik, który wykazał tyle zdrowego zmysłu patriotycznego, tyle serdecznej troski o przyszłość kraju — i tym razem stanie obok kapłana i nauczyciela katolickiego, w walce o Polskę swobodną demokratyczną, w walce o Polskę wolną i chrześcijańską, przeciwko zakusom bezbożnego komunizmu.

Słowa długoletniego działacza społecznego

Szanowni Rodacy i Rodaczki Zwraca się do Was stary Emigrant. Trzydzieści już lat minęło, jak opuściłem swój dom rodzinny i wyjechałem z Polski w świat za chlebem. Dziś mam już blisko 70 lat życia. To co do Was piszę, to nie są słowa wyuczone z książki, ale mówię Wam to, co mnie życie nauczyło przez te przeszło 30 lat tułaczki po obcej ziemi.

Widziałem, że tutaj na ziemi, życia każdego człowieka jest ciągłą walką, ustawiczną wojną. Tu trzeba ciągle walczyć. Trzeba walczyć o kawałek chleba, o dach nad głową, o swoje prawa a nawet i o tę ciężką pracę. Walka ta nie jest łatwa, bo przeciw prostemu człowiekowi zwłaszcza w obcym kraju, staje często na przeszkodzie osamotnienie, brak znajomości języka, warunków pracy, wyzysk pracodawcy, obłuda, kłamstwo i podstęp. Sam te trudności przechodziłem i widziałem je u ludzi, co jak ja, za chlebem w świat poszli. Patrząc na tych Rodaków moich, jak w tej walce szukali pomocy i ratunku

wielu zaczęło upadać na duchu w tej nierównej walce, jak legli pokonani trudnościami, których sami przewyciężyć nie mogli. Wtedy spytałem samego siebie, dlaczego to się tak dzieje? Skąd bierze się ten upadek wielki? Przecież i ja miałem te same trudności — jestem ojcem czworga dzieci — a jednak niewyciężyła mnie złość świata, niezałamała mnie rozpacz. Dlaczego owi moi Rodacy czują się tak nieszczęśliwi a niektórzy z nich tak nisko upadli? Kiedy się bliżej przypatrywałem ich życiu, wtedy poznałem, że brakło tym ludziom nieszczęśliwej gwiazdy przewodniej w życiu, brakło im wódza, tego wódza, który wyprowadził świat z ciemności i nędzy — na światłość i wolność — brakło im Boga.

Nie myślcie, że Wam chcę prawić kazanie; to nie do mnie należy, ale jako ten, który już blisko grobu stoje, chcę Wam powiedzieć prawdę, której mnie życie nauczyło. Chcę Wam powiedzieć, że każdy człowiek a nawet każdy naród wcześniej czy później w nieszczę-

ście popadnie, jeżeli nie będzie miał Chrystusa za wódza. Blisko 70 lat żyję na tym świecie, ale jeszcze nie widział, aby ten kto ma Boga w sercu i według naszej świętej wiary żyje, nie wyszedł cało choćby z największych trudności życiowych. Nawet historia nasza poucza nas, że wielcy nasi bohaterowie narodowi z wiarą w Boga i świętą sprawę, szli do walki z wrogiem. Przypomnę chociażby naszego króla Jana Sobieskiego, który pod Wiedniem okrył sławą oręż polski po wszystkie czasy, a to zwycięstwo przygotował modlitwą i Boga je obronił. Wszyscy słyszeliście o abprzynie Czestochowy. A przecież wtedy, kiedy już wszyscy zwątpili a książęta i magnaci układali się z wrogiem, wtedy pokorny zakonnik, ks. Kordecki, który miał wiarę w moc boską, wyniósł w monstrancji Jezusa i Jemu oddał dowództwo nad garstką obrońców i zwyciężył. Wreszcie to wspaniałe zwycięstwo odniesione w „Cudzie nad Wisłą” nad bolszewikami, też jest dowodem, że Bóg daje moc tym, którzy wiarę wytrwale i niezachwianie wierzą. I dzisiaj też

Pan Bóg niewypowiedział swego ostatecznego słowa. Tylko wiara w Niego nie pozwoli nam załamać się na duchu i pozwoli przetrwać próbę dzisiejszych dni.

Tak więc nietylko z katechizmu, ale z naszej własnej historii możemy się nauczyć wiary w wielkość i potęgę Boga. Ci co chcieli bez Boga się obejść, ci którzy odrzucali prawdy święte, a uczyli naród jak się bawić i pić, ci doprowadzili naród do kłótni i nienawiści, a wreszcie do strasznego upadku. Poświęcenia i pracy dla drugich można się nauczyć tylko w szkole Chrystusowej. On jest dla nas najlepszym przykładem. On nam oddał wszystko, bo nawet życie swoje za nas położył. On nas uczy miłości, przebaczenia i życia uczciwego.

Rodacy! Powiemy sobie szczerze, kto tu na emigracji zdobył sobie szacunek, kto tu oszczędził sobie nieco grosza. w czym domu, w jakiej rodzinie widzieliście jed-

(Dokończenie na str. 7-mej)

(Dokończenie ze str. 6-tej)

ność, miłość i zgodę małżeńską; czy może tam, gdzie nie ma Boga; czy tam gdzie mówi się o rozwodach i bluźni przeciwko kościołowi; czy tam gdzie zdeptano prawa Boże i zapomniano się modlić? Ni gdy. Tam jest przekleństwo i niedza, tam dzieci bez miłości i chleba rzucone w świat i jak liście oderwane z drzewa, rosną jak dziczki polne, wychowują się na ulicy. Bądźcie pewni, że tymi dziećmi niezaopiekuje się ten, który bez Boga żyje, ale ten który ma Boga w sercu i który pamięta, że Chrystus powiedział: cokolwiek uczynicie jednemu z tych małych, to tak jakbyście mnie uczynili.

Sami widzicie, że ten kto tu potrafi zachować wiarę swoją, kto tu z Bogiem przyjechał i z Bogiem pozostał, ten jest człowiekiem bez skazy i godnym szacunku. Może nie ma majątku, jak tylko te dziecięce palców i ręce do pracy, ale za to ma serce czyste, ma życie niebrukane i wszystkim w oczy paść może. Ja tam już nie mam wiele do powiedzenia w życiu, jedyną mam tylko do Boga prośbę, abym mógł strudzone tułaczka i pracą kości w polskiej złożyć ziemi, nam dobrze.

Dlatego każdy, kto się nazywa Polakiem, katolikiem nie może dziś spoczywać, ale walczyć musi o to co wielkie i święte.

I tę mam do Was prośbę: pamiętajcie, to Wam mówi Wasz brat, robotnik jak i Wy: od wychowania dusz przez Boga, przez Kościół, przez religię, zależy przyszłość nasza. Tam w polskich domach — a może i tu na Emigracji — rośnie już dziś przyszły Prezydent państwa, przyszły minister, robotnik, ksiądz, nauczyciel i jeżeli on rośnie bez Wiary i Boga, jeżeli rośnie bez szacunku dla tego przeciw tym, którzy nam chcą odebrać wiarę w tego najwyższego Wodza. Bóg nam tu przysłał kapłanów, którzy rozwinęli sztandar tego samego Kościoła do którego chodziliśmy w Polsce, stojmy więc pod tymi sztandarami nieugięci i niezachwiani. Niebójcie się pogroźek, ani niesłuchajcie żadnych złych rad. Ja dziś jestem, mimo niedostatku, szczęśliwy, bo kiedy patrzę wstecz na te przeszłe lata moje, to nie widzę ani jednego dnia, w którymbym się zachował i chciał opuścić i odejść z pod tej chorągwi Chrystusowej. Szedłem tą drogą, którą mi przed laty Matka pokazała i niespotkałem na tej drodze nikogo, któryby płakał i na rękę na to, że z Bogiem żył w zgodzie, ale za to spotkałem wielu, którzy przeklinali samych siebie dlatego właśnie, że z tej drogi Ojców swoich zeszli i bez Boga żyli.

Wzywam Was więc Rodacy, ja niczyjej łaski niepotrzebuję, wzywam Was, byście się niczym nie dali zwabić ani odstraszyć od tych

Z ŻYCIA KOLONII

ZGROMADZENIE SIÓSTR SERCANEK W SAINT - LUDAN.

TROYES. — W dniu 27 stycznia 46 r. odbyło się walne zebranie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i b. Wojskowych w Troyes. Przewodniczył na zebraniu kol. Pompa, sekretarzem kol. Kosmański. Po sprawozdaniu za ubiegły rok starego zarządu, który uzyskał absolutorium, nastąpił wybór nowego zarządu i komisji rewizyjnej, w skład których weszli: Prezes: Stawski Józef; zast. prez.: Strelczyk M.; sekretarz: Kosmański Adam; zast. sekret.: Kucharski Fr.; skarbnik: Dymitro T.; zast. skarbn.: Miklusiak St.; na przewodniczącą komisji rewizyjnej: Żółkowski Stefan; członkowie: Sak Jan i Makowski Henryk; chorągwi: Szczehora Piotr; zast. chor.: Józefczyk Władysław; gospodarz: Małek Marcin.

ORLEAN. — Kolonia polska w Orleanie przeżywała w ubiegłą niedzielę niezwykle podniosłe chwile z okazji Gwiazdki, urządzonej staraniem miejscowego KSMP.

Na intencję rodaków kolonii uroczystą Mszą św. odprawił ks. proboszcz Brunon Marciniak i wygłosił okolicznościowe kazanie. Chór gimnazjalny kolegium O. O. Pallotynów z Chevilly, pod batutą O. T. Sercanina, odśpiewał na 4 głosy szereg kolend polskich, którymi bezwzruszenia zachwycił wszystkich obecnych na nabożeństwie, wzruszył ich serca i zagrzwał do większej miłości Boskiego Dzieciątka.

Gwiazdka odbyła się w pięknie udekorowanej sali św. Józefa, przy katedrze orleańskiej, której przewodniczył również ks. proboszcz Marciniak, opiekun miejscowego Stow. Młodzieży Polskiej. Z inicjatywy tej niedawno na terenie orleańskim powstałej Organizacji, odbył się ów piękny „Dzień Polski”, w którym wzięli udział rodacy nie tylko miejscowi lecz nawet z bliższych i dalszych okolic miasta.

W wypełnionej po brzegi sali, w atmosferze zgody i radosnego nastroju, rodacy oklaskiwali młodzież, która poraz pierwszy od czasu zakończenia wojny, popisywała się w miarę swych zdolności, deklamacjami, śpiewem i tańcami. Na pierwsze miejsce wysunął się chór gimnazjalistów polskich z Chevilly. Z prawdziwym zachwytem wpatrywano się w tych miłych, dzielnych, odważnych i karnych chłopców.

Bogata była strona duchowa obchodu. Ale i stoły uginęły się od różnych ciast, paczków i innych smakołyków, ku wielkiemu zadowoleniu naszych najmilszych bobasków, chociaż i starsi też skwapliwie się do stołów garnęli.

Wszystkie trudności, zabiegi i prace związane z obchodem pokonała dzielna prezesa Stowarzyszenia, panna Janina Targańska, której za tak wspaniałe wyniki, jaknajwiększe należy się tu uznanie. Zamykając uroczystość zaapelowała ona do wszystkich zebranych, aby nie schodzili z drogi, na którą wprowadził ludzkość w stajence betlejemskiej nowonarodzony Bóg - Człowiek i z większym jeszcze oddaniem się służyli wszyscy dobrej sprawie, Bogu i Ojczyźnie.

szeregów, byście nie odstąpili nigdy od tej armii, na której czele jako wódz najwyższy stoi Jezus Chrystus, bo On jest Wodzem niezwykłym, bo On jeden do zwyczajnym, bo On jeden do zwyczajnym prowadzi.

Nowacki Paweł, Libercourt
Prezes IV Okr. Zw. Męż. Katol.

Zgromadzenie Sióstr Sercanek założone przez śp. Ks. Biskupa Pelczara w Krakowie, a pracujące od szeregu lat na ziemi francuskiej, otwierają nową kartę w rozwoju życia katolickiego wśród polskiej emigracji. Stosunki wojenne, a zwłaszcza powojenne spowodowały, że SS: Sercanki za zezwoleniem Ojca św. otwarły w swoim domu klasztornym w St. Ludan Nowicjat. W święto Nar. N. P. M. dnia 8 września ub. r. odbyła się w skromnym, lecz prawdziwie wzruszających ramach w kościele parafialnym St. Ludan, ceremonia obłóczyn pierwszych kandydatek do Zgromadzenia wśród których znalazły się już córki naszej polskiej emigracji we Francji. Podniosłej tej uroczystości odprawionej przez Mgr. Kolba wikariusza gen. diec. strasbourskiej towarzyszyły rodziny Nowicjuszek jakoteż i inni z sąsiedniej parafii.

Wspólne gorące modły zanoszone do Boga pokrzepione serdecznymi słowami dostojnego selebransa jakoteż i błogosławieństwem arcybiskupa J. E. Ks. Biskupa Ruch, a były owiane pobożnymi pragnieniami, by temu nowemu dziełu w życiu katolickim naszej emigracji Bóg szczerze błogosławił i dawał dusze pragnące poświęcić się służbie Bożej.

Szkoła Gospodarstwa Domowego w St. Ludan, prowadzona przez SS: Sercanki, przyjmuje z dniem 1 kwietnia 1946 r. uczennice na kurs letni 6-cio miesięczny.

Blizsze wiadomości umieszczone są w Prospekcie, który wysłał się po nadesianiu 15 fr. w znaczkach pocztowych. Wpisy na miejsca w ilości ograniczonej przyjmuje się do 1 marca 1946 r. pod adresem: Ecole Menagere a Saint-Ludan p. Hindisheim (Bas-Rhin).

GAUTHERETS. — Poraz pierwszy kolonia Gautherets miała okazję oglądać na scenie tak wzniosłą modlitewno - patriotyczną „Szopkę” jaką nam odegrało Koło Amat. „Wesołość” w dniu 20 stycznia b. r. Właściwy jej tytuł to „Polacy z Gautherets u żóbką Chrystusowego” czyli aktualna Polska Szopka na rok 1945, opracowana przy pomocy urywków z literatury polskiej przez tuł. ks. Stanisława Librowskiego b. więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau. Wśród licznej publiczności nie było z pewnością nikogo, kto by się nie popłakał widząc i słysząc tak świeże i żywe sceny z ostatnich lat gehenny naszego narodu. Polacy z Gautherets składają ks. St. Librowskiemu za tak piękną „Szopkę” jak i Kołu Amat. „Wesołość” za trud w odegraniu jej, szczerze podziękowania.

Na walnym zebraniu KSMPM. w Gautherets został wybrany następujący zarząd: Prezes: Jedrosz Alfred; sekretarz: Bzdrega Florian; skarbnik: Kasprzak T.

Na walnym zebraniu Bractwa Różańca Żywego Panien w Gautherets wybrano nowy zarząd: Prezesa: Dembska Anna; sekretarka: Bzdrega Pelagia; skarbniczka: Jany Zofia.

— Koło Polek im. Wandy Marczewskiej urzędziło w sali kopalni „Gwiazdkę”. Udział wzięli ks. dziekan Wł. Mateuszek i ks. St. Librowski.

Nowy zarząd Koła Polek im. Wandy Marczewskiej ukończył się w następującym składzie: prezesa: Anna Koszarek; sekr.: Joanna Formanowska; skarbn.: Anna Kanchen.

MANCIEULLES. — Staraniem Bractwa Matkę Różańcowych odbyła się w mieszkaniu prezesa uroczystość gwiazdkowa z udziałem księdza polskiego i francuskiego.

WAZIERS - FERRONNIERES. — 6-go stycznia 1946 r. Tow. Katolickie z Fraismarais - Ferronniere urządziły „Wieczór Wigilijny” w sali p. Piaseckiego, w którym wzięły udział: Chór Kościelny im. św. Cecylii, Tow. Różańca Żywego Matki, Tow. św. Barbary, KSMP żeńskie i zaproszone Zarządy Tow. Miejscowych. Po otwarciu uroczystości i po powitaniu obecnych, zebrani odśpiewali „W żłobie leży” i „Nie rzucim ziemi”. Dzieci odegrały inscenizację „Gdy śliczna Panna Syna kołysała”. Młodzież Katolicka i Sokół odegrali wesołą inscenizację „Pasłam wołki” i „Żywe Rady” oraz odtańczyła „Krakowiaka”. Na zakończenie śpiewaczka Chóru Kość. odśpiewała „Graj pięknie cyganin”, w stroju cygańskim przy akompaniamencie gitary.

Rezolucja Stow. Mężów Katol. w Paryżu

Członkowie Stowarzyszenia Mężów Katolickich im. św. Andrzeja Boboli w Paryżu zebrani na walnym zebraniu w dniu 3-go lutego b. r. uchwalają co następuje:

- 1) Przywiązanie do Wiary Świętej i Kościoła Katolickiego.
- 2) Wyrażają wdzięczność całemu duchowieństwu polskiemu z ks. Rektorem Cegiełką na czele za jego ciężką pracę na emigracji w walce o duszę polską i interesy wychodźstwa polskiego we Francji.
- 3) Wyrażają gotowość walki o święte ideały zasad chrześcijańskich w życiu rodzinnym i zbiorowym emigracji polskiej we Francji.
- 4) Potępiają pracę wywrotową czynników niepowołanych w celu deprawowania duszy dziecka polskiego i ataku na szkołę polsko-katolicką na emigracji.
- 5) Wyrażają wdzięczność nauczycielstwu polskiemu na emigracji za jego trud w nauczaniu dzieci polskich we Francji w myśl zasad chrześcijańskich.
- 6) Oświadczają, że usilnie będą pracować w myśl hasła ideowych w służbie „Bogu i Ojczyźnie”.

KATOLICKA AKCJA ODCZYTOWA

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej przy Kościele Polskim w Paryżu, urządza co drugi czwartek w miesiącu wykłady, mające na celu rozwój umysłowy i duchowy młodzieży. Na powyższe odczyty, które będą wygłaszane przez różnych prelegentów, zapraszamy druchny i wszystkie dziewczęta z Paryża.

Następny wykład odbędzie się w czwartek, dn. 21 lutego o godz. 9 wiecz. w domu Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu — 263-bis, rue St. Honore — w lokalu Biura Parafialnego. — Wstęp bezpłatny.

CIELECE LISTY

Szwagierku Kochany!
Otrzymał list z Polski, ale nie wiem czy go pokazać Antosiovi czy nie. Doktor przykazywał, aby mu dać spokój a ja wiem, że jak tylko zobaczy na tym liście — Cenzura Wojskowa — to od razu go złość porwie.

Po co ta cenzura Franuś, nigdzie na całym świecie niema już cenzury listowej, tylko w tej najwolniejszej demokracji. Jedno z dwojga, albo nasz naród jest naprawdę uszczęśliwiony tą demokracją i tym rządem, albo to wszystko jest cygaństwem i dlatego cenzurują, wycinają, żeby szydło z worka nie wyszło. Trzy miesiące szedł ten list. Z Ameryki od ciebie idzie najdłużej 15 dni, gdzie ona jest ta biedna Polska teraz, kiedy trzeba aż 3 miesiące?

Wasza matka żyje, ale stryja Jakóba wywieźli Niemcy, bo trzymał z Rosjanami a Walentego wywieźli Rosjanie, bo trzymał z Niemcami, a Wicka zamknęli nasi bo z nikim nie chciał trzymać.

Piszą nam, żebyśmy wracali, ale jak tu wracać kiedy Antosiovi bliżej do śmierci niż do życia i czło-

wiek się boi, bo to jeszcze ta cenzura jest, to też nikt nie ma zafania do takich listów i różni ludzie różnie mówią. Zośka z Marles P. de C. wróciła już z Polski z jej synem, to jej podobno wszystkie bagaże pokradli. Czterech dzielnych patriotów poszło na piechotę, no i dwóch już wróciło i klną na czem świat stoi. Nawet nasz znajomy, który byłby się dał porąbać za ten rząd demokratyczny też już uciekł z Polski i takie rzeczy opowiadał, że jeden z jego kolegów serdecznych nie chciał wierzyć, to nieprawda mówił, no to jedź chacie odpalił mu nasz znajomy a przekonasz się, że tam nijakiej wolności niema.

No i jak tu wracać Franuś, a jednak mnie prostej kobiecinie wyda się, że naszym obowiązkiem jest wracać i tam pracować a nie tu.

No, ale widzisz te propagandysty, prezesy i te wszystkie inne osły zamiast ludziom powiedzieć prawdę, że w kraju jest bieda, bo

wszędzie jest bieda, ale jak się wszyscy weźmiemy do odbudowy zniszczonej ojczyzny, to z każdym rokiem będzie lepiej. No, ale oni opowiadają, że tam jest raj na ziemi teraz pod maskalem, że każdy robotnik jak wróci to będzie inżynierem, oficerem, dyrektorem, starostą, komisarzem i są tacy co w to wierzą i jadą na inżyniera, na oficera, na komisarza, na dyrektora a jak tam zajędzie i jak mu dadzą łopatę i ziemniaki z kapustą, to mu się krzywdą widzi i jak przedko pojechał tak jeszcze przedziej ucieka. A jak jeszcze w drodze spotka się z takim czerwonym bohaterem, o którym mu tu naopowiada, no, że to jest nasz zbawca i jego najlepszy kolega, a ten kolega go okradnie z bagaży to i koniec z tą słowiańską przyjaźnią.

Dlaczegoż to nie powiedzieć otwarcie, że ta czerwona armia jest plagą naszego kraju, okrada nas i objada nas, ale musimy z nią żyć w zgodzie, bo siłą nic nieporadzimy, jesteśmy za słabi, ale robimy co

możemy i wy krzycicie, protestujecie, aby sobie wreszcie poszli po za swoje granice, wojna się już skończyła półtora roku temu.

I jeśli naprawdę Rosja nie chce nam narzucać swoich rządów, to po cóż tam siedzi na naszych ziemiach. Jeśli naprawdę chce wolności i niepodległości naszej Ojczyzny to owszem będziemy radzi mieć za przyjaciela tak potężnego sąsiada, który nam zagwarantuje granice na Odrze. Będziemy z nim żyli jak brat z bratem, ale wprzód wolność Tomku w swoim domku.

Nieszczęściem naszym było to, żeśmy na naszych granicach nigdy nie mieli przyjaciół, ale tylko wrogów, to też nie ma Polaka, któryby się nie cieszył, że po raz pierwszy znachodzimy na granicy przyjaciela. Ale Polak nie sluga, nie zna co to pany i nieda się zakuć w kajdany nawet przyjacielowi. Ach, Franuś gdyby tak człowiek mógł wiedzieć prawdę, możeby był i nieszczęśliwy ale pewniejszy, bo lepiej przygotowany.

Serdecznie cię pozdrawia
CIELAKOWA Zośka.

Dr. Artur LEWANDOWSKI.

Dziecięce choroby zakaźne

Nie jeden z nas jest w tem szczęśliwym położeniu, że ma przy sobie rodzinę. Czasy są ciężkie, trzeba się bardzo starać o tych swoich bliskich, żeby im dać co potrzeba, żeby odsuwać od nich różne niebezpieczeństwa i tak wszelkimi siłami ochraniać swoje szczęście rodzinne. Jednym z tych wrogów szczęścia i spokoju domowego są choroby. Przypomnijmy sobie jakie to choroby najczęściej dzieci przechodzą, jak to wygląda i co trzeba robić.

O D R A

Zarazek odry jest jeszcze nieznanym, prawdopodobnie usadawia się na błonach śluzowych podczas kataru. Choroba ta nie występuje od razu po zarażeniu się, to zn. po zetknięciu się dziecka zdrowego z chorym. Od czasu zarażenia się do wystąpienia pierwszych objawów chorobowych upływa pewien okres czasu, który nazywany inkubacją — t. j. okresem wylegania (po francusku — incubation). Okres ten w przypadku odry trwa 10 dni.

Po okresie inkubacji następuje okres kataralny, w którym choroba nagle staje się widoczna. Zjawia się gorączka dochodząca do 39 stopni, występuje katar spojówek i dróg oddechowych. Powieki są obrzękłe, oczy błyszczące i łzawiące. Otwory nosowe i warga górna są podrażnione od wydzieliny surowiczo-ropnej. Dziecko wygląda jakby płakało, głos ma ochrypły, kaszle. Na błonie śluzowej wewnątrz policzków, naprzeciw przedostanich zębów przedtrzonowych i trzonowych ukazują się bardzo małe białe plamki, jakgdyby posypane cukrem, otoczone czerwoną obwódka, są to tak zw. plamki „Koplika”. Plamki te są charakterystyczne dla odry i na ich podstawie rozpoznajemy tę chorobę. Okres kataralny trwa 4 dni i przechodzi w okres wysypkowy. Temperatura nagle podnosi się do 40 stopni i ukazuje się wysypka za uszami, wokoło oczu, na twarzy. W ciągu 24 godzin cała twarz zajęta, w drugim dniu wysypka zaj-

muje klatkę piersiową i kończyny górne, a w 3 dni mamy ją już na całym ciele. Wysypka ta przedstawia się pod postacią różowych guzków nie swędzących, które w trzecim dniu zaczynają blednąć i znikają zupełnie w 5 lub 6-tym dniu. Na końcu przychodzi okres złuszczenia. W miejscach gdzie była wysypka tworzą się małe, cienkie łuseczki, podobne do otrąb, które wnet odpadają. Jest to tak zwane „łuszczenie otrębiaste”.

Chory przechodzi szybko w okres rekonwalescencji, nie chętnie, nie traci sił.

Powyżej opisany przebieg choroby stanowi formę dobrotliwą, zdarzają się jednak formy złośliwe: — 1) odra krwotoczna, charakteryzująca się wylewami krwawymi podskórnymi i krwotokami wewnętrznymi, prowadzącymi nieraz do śmierci. 2) znamy jeszcze jeden rodzaj złośliwego przebiegu odry, w którym występują objawy nerwowe, jak konwulsje. Czasami wysypka źle się złuszcza, gorączka jest wysoka, przychodzi duszność i sinica, poczem następuje śmierć. Przebieg odry u osób osabionych i wycieńczonych bywa śmiertelny. Jako komplikacje odry występują nieraz zapalenie ucha i zapalenie płuc, prowadzące nieraz do śmierci. Odra usposabia do gruźlicy, uaktywnia gruźlicę utajoną.

Chorego na odrę należy zaraz izolować.

Leczenie polega na płukaniu jamy ustnej i gardła płynami antyseptycznymi jak np. owda utleniona, kwas borny i t. d. i stosowania diety.

Dzieci należy kąpać, na początku choroby stosuje się kąpiele gorzycowe (bain sinapisé), w czasie wysypki kąpiele letnie, krótkie. Po złuszczeniu kąpiele z mydłem. Co do diety to we wszystkich lekkich przypadkach odry dziecko zostaje przy piersi. U dzieci starszych stosujemy dietę mleczną i podajemy dużą ilość płynów — jak ziółka (tisanes, limonades). Po okresie złuszczenia dozwolone są zupy, purée, owoce gotowane. W czasie rekonwalescencji dieta mieszana umiar-

kowa. Leczenie przypadków odry złośliwej lub komplikacji odryw musi być w ręku lekarza.

OSPA WIETRZNA, CZYLI WIATRÓWKA

Wiatrówka jest chorobą o zarzaku nieznanym. Występuje u niemowląt bardzo rzadko, wyjątkowo — natomiast przeważnie u dzieci od 3 do 10 roku życia — u starszych rzadko.

Okres wylegania wynosi 14 dni, poczem występuje gorączka 38 — 39 stopni, brak apetytu, czasami wymioty lub konwulsje, a następnego dnia zjawia się wysypka charakterystyczna. Są to czerwone plamki, które po kilku godzinach zmieniają się w pęcherzyki, wypełnione jasnym płynem. Po upływie kilkunastu godzin zawartość pęcherzyków mętnieje, potem pęcherzyk zapada się, a trzeciego dnia zasycha i pokrywa się strupkiem. Te strupki po upływie 7 dni same odpadają, nie pozostawiając żadnej blizny, jednak miejsca, w których były strupki utrzymują się jeszcze czerwone. Wysypka ukazuje się na całym ciele a przede wszystkim na klatce piersiowej — zjawia się ona w kilku nawrotach w ciągu 24 godzin, jedne pęcherzyki się zapadają, inne już zasychają. Wskutek tego wygląd wysypki ospowej jest charakterystyczny — widzimy bowiem wykwit w różnych stadiach rozwoju, a więc świeże plamki, pęcherzyki zapadające się i pęcherzyki zeschnięte. Podobne wykwit występuje też w jamie ustnej, gardle i krtań. Występuje obrzęk gruczołów na szyi. Gorączka spada szybko, powrót do zdrowia następuje po 10 dniach. Komplikacje są bardzo rzadkie.

Leczenie w przebiegu wiatrówki polega na płukaniu ust i gardła płynami antyseptycznymi i zasypaniu skóry w miejscach chorych talkiem. Małym dzieciom należy odcinać paznokcie, żeby się nie drapały, bo to może wywołać wtórne zapalenie skóry. Z początku kąpiele unikać — wolno kąpać dopiero po zeschnięciu pęcherzyków. Dieta potrzebna w okresie gorączki składa się z mleka i zup. W szesnasty dzień od ukazania się wysypki może dziecko wrócić do szkoły.

ZARZĄD ZWIĄZKU UCZESTNIKÓW POLSKIEGO RUCHU OPORU

Zarząd Główny ZUPRO, z prezesem Pułk. Danielem Zdrojewskim na czele, serdecznie dziękuje wszystkim członkom Z. U. P. R. O. za nadesłane życzenia Noworoczne

Jednocześnie Zarząd Główny ZUPRO. komunikuje, że otrzymał dla swych członków szereg życzeń noworocznych od wysokich osobistości, między innymi od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz od P. Generała Koeniga byłego Naczelnego Dowódcy Forces Francaises de l'Interieur, pod rozkazami którego walczyły Oddziały Polskiego Resistance.

Zarząd Główny ZUPRO. komunikuje, że prezes Związku Pułk. Daniel - Zdrojewski jako były Szef Wojskowy P. O. W. N. przedstawił Władzom Francuskim memoriał w sprawie uzyskania pewnych praw i przywilejów dla żołnierzy Polskiego Ruchu Oporu we Francji. Jest nadzieja, że starania te zostaną uwieńczone powodzeniem, a to z uwagi na to, że pułk. Daniel - Zdrojewski zawarł 28 maja 1944 r. umowę z wojskowym delegatem narodowym Francji, która brzmi:

„Je certifie avoir conclu avec le Colonel Daniel, Commandant en Chef des Forces Militaires Polonaises en France (P.O.W.N.) l'accord suivant:

1) Les detachements militaires polonais s'integrent dans les F. F. I. en conservant leur commandement propre.

2) Ces detachements entrent dans le dispositif general des F. F. I. et, a ce titre, sont soumis au commandement tactique francais.

3) Lorsque les formations F. F. I. comprenant des unites elementaires ou des isoles polonais, auront cesse le combat victorieux pour la liberation, ces unites elementaires et ces soldats isoles seront remis a la disposition du Chef Militaire des Forces Polonaises en France: le Colonel Daniel”.

Le Delege Militaire National:

CHABAN

Dzięki tej umowie, która była wyrazem dbałości o prawa walczących żołnierzy polskich, powinni oni być traktowani na równi z żołnierzami F. F. I.

Wszyscy żołnierze polscy, którzy swego czasu byli internowani w obozie pracy w Serrieres en Chautagne, proszeni są o skomunikowanie się z byłym Dowódcą obozu Majorem Chojnackim, obecnie sekretarzem generalnym ZUPRO, pod adresem: 36, rue de Richelieu — Paris 1-er.

Potrzebna zaraz kucharka do rodziny francuskiej, składającej się z 5 osób. Zgłoszenia pod adresem: Lagarce, 13 Place de la Nation, Paris 11. Tel. DID 61-05.

Osoba w wieku średnim, posiadająca kwalifikacje teoretyczne i praktyczne (20-letnie) wychowania niemowląt, oraz referencje piśmienne, poszukuje pracy w swym zawodzie.

Zgłoszenia do Administracji „Polski Wiernej”.

Poszukuje się stolarzy na prace w Paryżu i poza Paryżem. Zgłoszenia do Redakcji.

Z dniem pierwszego marca może zostać przyjęty uczeń biurowy. Miejsce pracy Paryż. Zgłoszenia należy kierować do Redakcji.

Polska Restauracja „STASIA” PARIS I

7, rue du Marche St. Honoré
Tel. Ope. 52-85
w pobliżu Kościoła Polskiego
Metro: Palais Royal, Concorde,
Madeleine

OBIADY I KOLACJE
Smacznie — Tanio — Obficie

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY Abs. Prawa Uniwersytetu Poznańskiego M. JAROSZYK

Traducteur-Juré
59, Bld Poniatowski, 59,
Métro: Porte Dorée
PARIS 12-e.

TŁUMACZENIA:
Dokumentów: śluby, naturalizacje, sprawy sądowe, wniosków: Ministerstwa, Konsulaty, poszukiwania osób
Informacje natychmiast.

Gérant: L. CHARPENTIER

Nr. d'Autorisation 1322

IMPRIMERIE RICHARD BOT 43-05

— ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA —

Restauracja „POD ŻŁOTYM KOGUTKIEM” (au COQ D'OR)

13, rue Malebranche
PARIS V
Metro: Luxembourg, Odeon,
St. Michel

OBIADY I KOLACJE
Smacznie — Obficie

Kogo zajmują niezwykle przygody w czasie wojny, Kto interesuje się tem, jak walczyła Polska podziemna, Kto chce się dowiedzieć, jak tropiono szpiegów, ten niech czyta na prawdziwych zdarzeniach

osnute

„DZIESIĘĆ OPOWIEŚCI” o lotnikach, marynarzach, bohaterach i szpiegach

Najbardziej pociągająca lektura — najlepsi polscy autorzy.

Cena fr. 160 — z przesyłką za zaliczeniem pocztowym fr. 177

Dolę chłopca polskiego i czar ziemi rodzinnej najlepiej odmalował znakomity pisarz

Wł. St. Reymont
w zbiorze nowel p. t.

„SZCZĘŚLIWI”

Cena fr. 80 — z przesyłką za zaliczeniem fr. 97.

wysyła

KSIĘGARNIA POLSKA
W PARYŻU
123, Bld. St. Germain

Dr. E. Borowski

12, av. WAGRAM — Metro: Etoile
PARIS VIII
Tel. Carnot 30-66

Przyjmuje od 13-ej do 19-ej
Choroby skórne i weneryczne (leczenie metodami nowoczesnymi)
Reumatyzm, żylaki, hemoroidy oraz choroby kobiece

ELEKTROTERAPIA

POLSKA KANCELARIA ADWOKACKA

pod kierownictwem
DOKTORA PRAW

Tłumacz Przysięgły

przy Sądach Francuskich

S. OLSNICKI

106, Rue Jouffroy — PARIS (17-e)
Metro: WAGRAM.
Tel.: WAGRAM 89-91

TŁUMACZENIA URZĘDOWE

Papiery do ślubu — Naturalizacje
— Pełnomocnictwa — rozwody —
Obrona w sądach

D. Dowojna - Bienaimé

Tłumacz przysięgły
przy sądzie w Paryżu

Tłumaczenia oficjalne do
ślubu, naturalizacji itp.

23, Quai de la Tournelle — Paris-5^e
Metro: Maubert, St Michel,
St-Paul, Jussieu

Polski Zegarmistrz i Jubiler

LEON WOLLNER

4, Av. de Wagram, PARIS 8-e
metro: Etoile

przyjmuje wszelkie REPARACJE
zegarmistrzowskie i jubilerskie.

Wielki wybór ZEGARKÓW
SZWAJCARSKICH. Biżuteria fantazyjna — pamiątki paryskie i ciekawe okazje. — Ceny dostępne.

LABORATORIUM

P. L. DUMONT

2, rue Claude Matrat, 2

ISSY LES MOULINEAUX (Seine)
Metro: Porte de Versailles. —
Tel. Mic. 05 — '72

Wykonuje wszelkie analizy (krwi, moczu, wydzielin organicznych)
Ceny przystępne. —

Wykonanie 'szybkie.

DOKTÓR PRAW

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

przy najwyższym sądzie
Tłumaczenia urzędowe: —
śluby — naturalizacje —
sprawy sądowe — cywilne
— handlowe — podatkowe

Porady bezpłatne

Dr. Leon Szlągowski

3, rue Debrousse, —
PARIS 16-e.
Metro: Alma-Marceau